Nr. 256. Lwów — Piątek dnia 6 Listopada. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 6 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 60 ct. od wiersza.

Dziś: św. Leonarda | Markiana
Jutro: św. Engelberta | Demetrya

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 1 | Zachód „ „ 4 „ 26

Długość dnia g. 9 m. 25 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Nad Stanami Zjednoczonymi przeleciał we wtorek cyklon, jak się wyraża nowo-yorska depesza: tego dnia po długiej, zawziętej i niezmiernie burzliwej agitacyi, naród przystąpił wśród szalonego roznamiętnienia do wyboru elektorów, którzy następnie utworzą tak zw. „Electoral College“ i głosują na prezydenta Stanów. Elektorami mogą być wszyscy obywatele Stanów Zjednoczonych z wyjątkiem tylko senatorów, deputowanych i urzędników. Elektorowie nie zbierają się razem w jednem miejscu, ale oddzielnie z każdego stanu w głównem tego stanu mieście, w pierwszy wtorek listopada. Głosują tajemnie kartkami, które winny być zaraz odczytywane, a rezultat głosowania wniesiony do protokołu. Głosowanie takie przedstawia tę niedogodność, iż w razie rozdzielenia się głosów między kilku kandydatów, niepodobna jest powtórzyć operacyi wyborczej dla uzyskania absolutnej większości głosów, czego możnaby uniknąć, gdyby wszyscy wyborcy zbierali się na jednem miejscu. Wskutek tego prawo, przewidujące wypadek, że kandydat może nie otrzymać absolutnej większości głosów, — wskazało sposób, w jaki z kilku kandydatów, mających tylko względną większość, ma być obrany prezydent. Wszystkie kartki złożone przez elektorów wraz ze sporządzonemi protokołami głosowania, są przesłane prezydentowi senatu, który je otwiera w obecności senatu i izby deputowanych, i dopełnia ostatecznego obliczenia głosów.

To obliczenie głosów odbywa się w osobnem biurze, złożonem z trzech senatorów i pięciu deputowanych. Posiedzenie ich odbywa się w drugą środę lutego, kandydat zaś, który otrzymał absolutną większość głosów, uważa się za wybranego na prezydenta, a o wyborze ma być zawiadomiony przez deputacyę, składającą się z jednego senatora i dwóch deputowanych. Jeżeli żaden z kandydatów nie otrzymał większości absolutnej, w takim razie wybór prezydenta należy do izby deputowanych, która powinna go dokonać z liczby trzech kandydatów, mających największą liczbę głosów. Gdyby izba deputowanych nie dokonała tego wyboru do d. 4-go marca, wybrany wiceprezydent *eo ipso* obejmuje urząd prezydenta, tak samo, jak w razie śmierci tego ostatniego lub innej konstytucyjnej przyczyny niezdolności do pełnienia tych obowiązków. Zwykle już 3 listopada wiadomo, kto będzie prezydentem, bo elektorowie, wybrani przez ogół, z tą godnością, oświadczają wyborcom, którego kandydata są zwolennikami.

Podczas teraźniejszej agitacyi przedwyborczej zniknął historyczny podział kraju na stronnictwa istniejące od powstania Stanów; nie było już republikanów i demokratów, stanęli natomiast naprzeciw siebie zwolennicy istniejącego stosunku i zwolennicy przewrotu w duchu socyalistycznym. Wprawdzie na pozór szło głównie o to, czy ma być waluta złota i system protekcyjny w dziedzinie celnej, czy też waluta srebrna i wolny handel; przedstawicielem pierwszego kierunku był Mac-Kinley, drugiego Bryan — ten ostatni zdobył sobie z początku wielkie sympatye nietylko w Stanach, lecz i w Europie, dla której wybór protekcyonisty Mac-Kinleya jest handlowym ciosem. Ale w miarę, jak się wyjaśniały zapatrywania Bryana, sympatye się obróciły, bo się okazało, że ten kandydat hołduje socyalizmowi, szuka poparcia u „trampsów“, którzy w roku przeszłym wywołali zaburzenia w Chicago i urządzili słynny swój pochód na Waszyngton. A kiedy Henryk George, znany zwolennik amerykańskich socyalistów, namiętnie zaczął agitować za Bryanem, natenczas już nie było wątpliwości co do znaczenia tej kandydatury. Wprawdzie milionerzy, posiadający kopalnie srebra, tak zw. „ludzie srebrni“ nie odwrócili się od niego, ale wielkie zastępy wszelkich właścicieli, od ubogich fermerów do królów kolejowych, wytężyli wszystkie usiłowanie, aby obalić Bryana. Zwłaszcza przyczynili się do tego koloniści niemieccy, podczas gdy irlandzcy stali murem przy Bryanie. Zakładano się o wielkie sumy, kto będzie wybrany. Jeden bogacz „srebrny“ założył się o 100.000 dolarów, że przejdzie Bryan, natomiast inny bogacz „złoty“ postawił 300.000 dolarów na Mac-Kinleya, a wówczas ów „srebrny“ oświadczył, że jeśli wygra te 300.000, to ofiaruje je na publiczną bibliotekę w pewnej okolicy, oddanej Mac-Kinleyowi. Oczywiście ta okolica wnet zapragnęła wyboru Bryana.

Republika północno-amerykańska składa się z 45 Stanów, z których każdy wybiera tylu elektorów, ilu senatorów i posłów razem. Senatorów wybierają wszystkie Stany po dwóch, a posłów — stosownie do swego zaludnienia, mianowicie jednego na 150.000 mieszkańców. Więc wschodnie Stany, bardzo ludne, a jako przemysłowe oddane Mac-Kinleyowi, wybierają więcej posłów, niż ubogie, słabo zaludnione i sprzyjające Bryanowi Stany zachodnie, za to jest ich więcej, niż owych wschodnich. Długo tedy była zupełna niepewność, który kandydat zwycięży, aż dopiero wystąpienie trampsów i socyalistów Henryka George'a za Bryanem otworzyło oczy wszystkim „Electoral College“ składa się z 447 elektorów, zatem absolutna większość wynosi 224. Zwolenników Bryana wybrano tylko kilkudziesięciu, cała reszta oświadczała się przy wyborze swym za Mac-Kinleyem. Zatem on zostanie prezydentem. Nie wróży to nic dobrego dla europejskiego przemysłu i handlu ze Stanami, nic dobrego dla Hiszpanii w jej sprawie kubańskiej, a dla Anglii w jej sporze z Wenecuelą, bo Mac-Kinley jest zawziętym monroeistą; jednak zwolennik socyalizmu na fotelu prezydenta wielkiej republiki sprawiłby może zanadto wiele kłopotów wszystkim cywilizowanym krajom i narodom. Więc wybierając z dwojga złego, bodaj czy dla Europy nie lepiej że wyjdzie Mac-Kinley, niż gdyby wyszedł Bryan.

Podwójny tor.

W ostatniem przemówieniu w komisyi budżetowej Rady państwa, hr. Badeni, wyliczając trudności, z jakiemi walczy administracya państwowa, wspomniał także o dwoistości władz, o tak zwanym „podwójnym torze“, bardzo pożytecznym na kolejach, ale niewygodnym dla toku spraw społeczno-państwowych. Myśl, którą prezydent gabinetu rzucił tylko teoretycznie, nie wyciągając z niej aktualnych wniosków, nową nie jest. Podnoszono już ją i w Sejmie naszym i nieraz w publicystyce. Odbiegliśmy już tak daleko od czasów panowania nieufności do obcej biurokracyi, która była nam wrogą, i pozbawiała wszelkiego zaufania do trwałości istniejących stosunków, opartych na całkowitem uznawaniu i szanowaniu naszej odrębności narodowej i naszych potrzeb, że sądzić możemy na zimno i bez uprzedzeń o naszych urządzeniach autonomicznych, zwłaszcza, że z przykładów krytycznej miary do „podwójnego toru“, wiedząc, że ta krytyka i te zmiany, do których się może przyczynić, nie zaszkodzą ani autonomii, ani interesom narodowym i cywilizacyjnym. Tejemnie nie wzbudzi administracyjnego z obawy, aby wszelka przeróbka nie wypadła na szkodę zdobytych praw, gdy te są dobrze wypróbowane, gdy te o opinii wstecz może mają jakąś faktyczną podstawę, wywołać ona może dziś tylko kilku ludzi, a takich obaw, które nie mają żadnej racyi, są obrażliwe. Nie wróg nas czasy centralizacyi, o tle o tem sądzić można ludziom umysłem; nie ma już nawet stronnictwa, któreby jawnie przyznawało się do zachcianek centralizacyjnych, bo antysemitów wiedeńskich, mających takie aspiracye, nie możemy brać za trwałe stronnictwo, ani tembardziej za takie, któreby mogło zmienić konstytucyę. A tymczasem zmieniają się warunki życia, podatki rosną, obciążając coraz bardziej obywateli, utrudnia się coraz bardziej zadanie wszelkiej władzy w skutek rozwoju prądów antyspołecznych i z tego wszystkiego wyrasta przekonanie, że musi nadejść czas, w którym sama siła rzeczy zmusi nas do obmyślenia jędrniejszej i zarazem możliwie tańszej administracyi. Na to właśnie wskazał prezydent ministrów, nie dlatego, żeby zapowiedzieć jakąkolwiek odpowiednią ustawę, ale żeby społeczeństwo zachęcić do zastanowienia się nad tą sprawą zawczasu. Myśl wypowiedziana przezeń nie zastała nas nieprzygotowanych. Nie ma w kraju pod tym względem różnicy zdań, że dualizm władz jest niedobry, że marnuje środki i siły, że gdy między temi władzami wybuchnie jakie starcie, to działalność urzędów autonomicznych ustaje lub bardzo chroma, że zasada kolegialności w każdej najdrobniejszej sprawie, nie mającej nic wspólnego z prawami politycznemi, jest tylko zawadą, łamiącą energię jednostek, a tamującą kulturny rozwój kraju, że wreszcie ten dualizm władz jest za drogi dla nas, a będzie jeszcze droższy, bo państwo i kraj potrzebują coraz więcej, z każdym rokiem więcej.

To wszystko jest faktem, któremu nikt nie chce przeczyć. Prezydent ministrów powiedział to, nad czem niejeden już myślał, a wielu czuło. Od publicznego uznania tego faktu jak przejść do zmian takich, które nietylko nienaruszyłyby autonomii, rozumianej jako należyty wpływ obywateli na sprawy i porządki krajowe, ale owszem wlałyby w tę autonomię świeży strumień energii, wiedzy i siły, — to rzecz spokojnej dyskusyi, która może trwać lat kilka i doprowadzić do bardzo dojrzałych poglądów. Czas na taką dyskusyę, a że prezydent gabinetu niejako powołał do niej samo społeczeństwo, dzielące się w Austryi na kraje, w tem widzimy niezbity dowód, że rząd nie żywi nietylko zamiarów, ale nawet najdalszych nadziei, niekorzystnych dla zasady samorządu. Z całym tedy spokojem możemy przystąpić do rozważnego opracowania zmian, których konieczność wypływa z niepodzielnego uznania, że „podwójny tor“ jest szkodliwy.

Wolność wyborów. — Wybory w Austryi dolnej.

Piszą nam z Wiednia, 4 listopada.

Wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej zapełniła rozprawa nad projektem ustawy o wolności wyborów. Nigdy może nie było tak dziwnej dyskusyi, jak ta, która się w Izbie toczyła i która w gruncie rzeczy była jedynie ponowieniem znanej od lat kilku polemiki. Nie ma i tu niczego nowego, nie ma wyborów, gdzieby wolność była tak tępiona, jak u nas. Stronnictwa skrajne, pod pozorem dbałości o wolność wyborczą, podkopują powagę i wpływy parlamentaryzmu w ogóle, tak też zwłaszcza w tych wyborach dopuszczają się niezliczonych nadużyć, brutalnego terroryzmu, oszczerstwa i obelg. To wszystko jest rzeczą notoryczną, powszechnie znaną. Posiłkują się tem stronnictwa radykalne, by nadal nazywać to „uciskiem“ przy wyborach ze strony żywiołów wrogich. Posłowie tych stronnictw, narzekając na „ucisk“ przy wyborach ze strony żywiołów wrogich ... dr. Scheicher, dr. Lueger, dr. Pattai, ... dr. Straśky i dr. Lewakowski. Dzięki wniosek ... przyszło do tego, że każda dyskusya o nadużyciach wyborczych w parlamencie potrąca o sprawy w Galicyi. Przed trzema laty Koło polskie innym stronnictwom podało się jako wzór polityczny, przeszedłszy rok Monarcha i gdyby ... tem przybyłem administracyi hr. Badeniego w Galicyi wystawił najpochlebniejsze świadectwo. Ale radykalizm na tle rewelacyi p. Lewakowskiego traktuje teraz Galicyę jako odrażający przykład wszelkich nadużyć antykonstytucyjnych! Zaiste herostratyczna zasługa p. Lewakowskiego!

Na tem tle chrześcijańsko-socyalny ks. Scheicher, wskazawszy na wzrost ruchomienia całego korpusu celem przeprowadzenia wyborów w Węgrzech, domagał się wszechnego obmyślenia środków zaradczych przeciwko nadużyciom wyborczych władz, zwłaszcza w Galicyi, aby nie było potrzeba, także w Austryi odbywać wyborów pod strażą wojskową. Konieczność to niezawodnie nastanie, jeżeli tylko fałszywi prorocy nadal systematycznie odbierać będą szerszym warstwom ludności. Wtedy i w Galicyi i w innych prowincyach niezawodnie okaże się ... Wszyscy ... wzgląd na państwo ... stąd nie wynika, abyśmy sprzeciwiali się wszelkim prądom ochlokratycznym i nie potępiali stanowczo każdej demagogicznej akcyi, która lud ten naraża na najdotkliwsze zawody i klęski. Niezawodnie niczem nieograniczona wolność wyborcza byłaby ideałem konstytucyjnym. Skoro jednak nasuwa się konieczność pewnego określenia, uporządkowania tej wolności, to niepodobna tego czynić jedynie w ten sposób, aby umożebnić wszelkie nadużycia wolności z dołu, a uniemożebnić wszelką uprawnioną kontrakcyę z góry.

Elaborat ostatecznie odesłano do komisyi. Pozornie to votum przedstawia się jako zwycięztwo prądów radykalnych, bo uchwała zapadła na wniosek Strausky'ego. Ale niezawodnie za odesłaniem projektu prawa do komisyi głosowało także wielu takich posłów, którzy go uważali jako niedostateczną gwarancyę przeciwko nadużyciom władz i wyborczej przez fakcye skrajne.

Dziś odbywają się wybory w kuryi miejskiej Dolnej Austryi, wybierającej do Sejmu krajowego 34 posłów, do których przybywa 4 posłów Izby handlowej. Sam Wiedeń wybiera 21 posłów, z tych 6 przypada na I okręg, po 2 na II i skombinowany III i XI. Stronnictwo antysemickie urzędownie wystąpiło z kandydatami dla wszystkich okręgów wiedeńskich, wyjąwszy IV, X i XII, w którym z kandydatami Luegera Bärtlem, Schlesingerem i dr. Gessmannem walczą kandydaci niemiecko-narodowi.

Najciekawszym będzie wybór w I okręgu. Tu jako kandydaci centralnego komitetu występują radzcy miejscy Buensdorf, architekt Costenoble, Fiedler, wiceburmistrz dr. Neumayer, znany adwokat katolicki dr. Porzer i Sauer; jako kandydaci liberalni: adwokat Benedict, profesor techniki Kick, docent na wszechnicy Jan Komorzyński, radzca miejski Matzenauer, znany członek Izby poselskiej Noske i prezes Rady okręgowej Picker; wreszcie jako kandydaci „socyalno-polityczni“: profesor Gruber, Kronawetter, Neumann, radykalny adwokat Ofner, profesor ekonomii politycznej Philippowich i b. wicedyrektor banku Wittelshoefer. Są to ludzie bez wszelkich przekonań politycznych, którzy brak ich i swój radykalny konfusyonizm osłaniają nie zawierającą żadnej realnej treści firmą „socyalno-polityczną“. Przeszłość polityczną z tych kandydatów „socyalnych“ ma tylko dr. Kronawetter, ale ta przeszłość składa się z tylu zwrotów i metamorfoz, że bardzo trudno określić teraźniejszy program p. Kronawettera, zwłaszcza, że prawdopodobnie sam nie zdołałby go określić. P. Philippowich jest epigonem niemieckich socyalistów z katedry à la Schaeffle, Wagner et C-ie, którzy swemi teoryami głównie przyczynili się w Niemczech do rozpowszechnienia socyalizmu.

Wynik wyborów jest wątpliwy w I-ym okręgu, w II im, gdzie kandyduje Lueger a z drugiej strony liberalny radzca miejski dr. Vogler, w IX-ym, gdzie jako kandydat antysemicki występuje Strohbach, a kandydat liberalny radzca miejski Almeder, w IV-tym i X-tym okręgu, gdzie dawni posłowie niemiecko-narodowi Pacher i Hauck mają liczných przeciwników.

Co do 13 okręgów mniejszych miast, komitet centralny antysemicki ma wszędzie kandydatów. Dla miast: Horn, St. Poelten i Tulln, gdzie kandydatem jest Lueger, kandydat Luegera Gessmann, Wohlmegerowi i Hoelziowi wystąpili niemiecko-narodowi; Pirchofer, dr. Ofner, dla miast liberalny, tudzież Werner. Stronnictwo liberalne w 12-tu z tych okręgów nie postawiło kandydatów.

Sejm dolno-rakuski liczy 78 członków (3 wirylistów). Poniewaź 21 okręgów przysługuje wybrało samych antysemitów (chrześcijańsko-socyalnych albo niemiecko-narodowych), przy w. posiadłości prowadzonych wybieraniem kompromisu wybierze 13-tu liberalnych a 8 konserwatywnych, z wirylistów zaś tylko jeden będzie głosował ze stronnictwem liberalnem, przeto aby się utrzymać przy większości w sejmie krajowym, to stronnictwo musiałoby w kuryi miejskiej zdobyć co najmniej 26 mandatów, względnie po odliczeniu 4 pewnych mandatów Izby handlowej, 22 mandatów. Na to nie zanosi się wcale, a zatem niezawodnie sejm dolno-rakuski, pierwszy w Austryi, otrzyma większość wyraźnie antysemicką.

Korespondencye.

Berlin, 29 października.

Powoli coraz więcej tu u nas uczuć się daje, że ferye parlamentarne dobiegają końca. Czuć to w dziennikarstwie i w życiu publicznem. I nic dziwnego, należy przygotować się do bliskich parlamentarnych zapasów, porozumieć się co do środków do walki i ewentualnych zmian w programach partyjnych. To też w miarę zbliżania się chwili otwarcia parlamentu, słychać coraz częściej o zgromadzeniach poufnych i jawnych, o wiecach zwoływanych przez rozmaite stronnictwa parlamentarne. Ale co jest charakterystycznem a zarazem wspólnem wszystkim tym zgromadzeniom, to to, że nie wyjmując żadnego, wszystkie są jakieś jałowe i nudne. Nawet wiec stronnictwa narodowo-liberalnego, który najwięcej zajmował ogół, robił wrażenie, jak gdyby obradującym zabrakło materyału do obrad. Żaden nowy pomysł, żadna gorętsza dyskusya nie ożywiła dusznej atmosfery zebrania.

A jednak wydaje mi się, że tak być nie powinno. Wszakże w ciągu ubiegłej sesyi parlamentarnej zmieniło się przecież tak wiele. Stronnictwo narodowo-liberalne tak silne za czasów bismarkowskich, zaczyna się raptownie chylić ku swemu upadkowi. Rozpadło się ono na trzy grupy, które są dla siebie poprostu wrogami. Pierwsza z nich chce zastosowania zasad liberalizmu do potrzeb współczesnych. Druga przeciwna temu pragnie popierać interesa wielkich przemysłowców, trzecia zaś solidaryzuje się z żądaniami agraryuszy. Wobec tego o solidarności w stronnictwie ani mowy, a wszystkie jego wystąpienia jako jedności parlamentarnej, były dla stronnictwa tylko porażkami. Co lepsze wystąpiło z szeregów i stronnictwo musiało się chwytać rozmaitych ryzy-

---

39)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem

przez

Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Zatrzymał się i przez promienne, gwiaździste oczy dziewczyny w sam głąb duszy jej spojrzał.

— Wielkie... lecz wręcz odrębne, niż pani.

— Jakto?

— Przed tobą chciałbym zawsze upaść na kolana... Tamtę miałem raz ochotę wyszydzić i odepchnąć, drugi raz ucałować, ale nigdy czcić w pokorze.

Profil greckiej bogini zarumienił się leciuchno.

— A mnie nigdy pan nie ma ochoty pocałować? — zapytała, podnosząc rzęsy długie.

W źrenicach jej, smutnych oddawna, nie było nawet zalotności, lecz tylko prostota gołębia i olśniewająca błyskawica uczucia. Zaskoczony nią, porażony tym błyskiem nieledwie, Zygmunt pochylił się i w upojeniu usta do jej ust zbliżył. Trwało to sekundę, jak iskra elektryczna i jak iskra też elektryczna wstrząsnęła nimi. Szczęsną nie kierowała ani przelotna igraszka, ani chciwa tryumfów zalotność Miły. Zygmunt czuł, iż działała pod wrażeniem głębokiego uczucia i że tym pocałunkiem na życie całe mu się oddaje.

— Przysięgam — wyszeptał wzruszony — przysięgam do śmierci wiernym ci pozostać.

— A ja nie przysięgam — odparła z prostotą — bo miłość ta jest życiem mojem; istnieć więc bez niej nie mogłabym.

XVI.

Skromny dworek w Dowburtówce kąpał się cały w słonecznych blaskach.

Wrzesień, zebrawszy wszystkie promienie, których lato nie zdążyło rozsiać do koła, rzucał je teraz hojną dłonią na ziemię, piękną jeszcze, lecz smętną, w przeczuciu kajdan zimowych, jakie jej niezadługo dźwigać przyjdzie. Snop promieni tych, otoczywszy siwą głowę pułkownika Dowburta, wytwarzał nad nią jakąś srebrzystą aureolę, której odbłysk, padając na sędziwe jego rysy, łagodził bruzdy, wyryte na nich rylcem nieubłaganego czasu.

Starzec, przybrany dziś w surdut czarny, ze stojącym kołnierzykiem i szmuklerskiemi ozdobami, przyłożył rękę do czoła, chroniąc oczy przed tym blaskiem olśniewającym i mówił:

— Pięknie na świecie; a jednak schyłek lata, jak schyłek życia, ma w najpyszniejszej nawet swej gloryi coś dziwnie melancholijnego.

Zygmunt nie zdążył odpowiedzieć. W bramie bowiem ukazał się powóz z Zaliwiec, a w nim prezesowa z córką.

Dowburt, rzuciwszy na synowca piorunne, pełne wyrzutu spojrzenie, postąpił jednak spokojnie ku stopniom ganku. Wrodzone poczucie rycerskości i staropolska gościnność nie pozwoliłyby mu postąpić inaczej.

Prezesowa wiedziała snać o tem, bo odrazu w słabą uderzyła stronę.

— Panie pułkowniku — mówiła, stanąwszy na progu domu — przybywam dzisiaj nie do wierzyciela Zaliwiec, lecz do pana Andrzeja Dowburta, pewna, iż kobieta, która pod dach jego wejdzie, może z góry liczyć na należne jej względy.

— Niepotrzebnie mi to pani prezesowa przypomina — zapewnił, chyląc głowę w głębokim ukłonie. — Gość był mi zawsze świętością. Co zaś do Zaliwiec, tych wierzycielem zupełnie już być przestałem.

I udając, iż nie widzi krótkiego powitania Szczęsnej z Zygmuntem, poprowadził obie panie, z wyszukaną grzecznością ku pracowni swej i salonikowi zarazem.

„Do wolności — czytała Szczęsna na wstępie — prowadzi jedna tylko droga: poprzestanie na swojem i pogarda dla wszystkiego, co nie jest naszem“.

Oczy jej wielkie, o źrenicach wewnętrznym lękiem jeszcze rozszerzonych, pobiegły od znanych tych słów Epikteta ku spiżowej postaci starca, któremu one za godło życia służyły. Podsunąwszy paniom krzesła, sam stał, plecami o krawędź biurka wsparty, spokojny i na walkę przygotowany.

Pojedynek z podobnym człowiekiem mogła Szczęsna zacząć od kapitulacyi tylko. Zrozumiała, iż taką być powinna rola jej w tym domu, którego chciała się stać dzieckiem przybranem. Spojrzenie jej jasne, wzrok ściganej gazeli lub istoty na męki branej, pobiegł błyskawicznie szukać otuchy u Zygmunta. Lecz on o okno wsparty, stał zakłopotany, ze spuszczonemi powiekami, jak gdyby do sceny tej, która mu przykrość sprawiała, niczem nie chciał się mięszać.

Milczenie bolesnem stawało się tymczasem.

— Panie pułkowniku — przerwała je prezesowa — przybywam tu dziś, wyłącznie na żądanie mej córki. Kroku jej nie pochwalam, lecz przeszkodzić mu nie miałam prawa.

Milczenie znów jedyną było odpowiedzią.

— Nieobcem panu jest zapewne — zaczęła Szczęsna — iż wskutek ostatniego pożaru rodzice moi opuszczają Zaliwce?

— Słyszałem o tem.

— Te Zaliwce, to gniazdo rodzinne, tak nam drogie, jak panu Koniecpol.

— Gniazda może zrywać burza potężna, wszystko poruszająca w posadach. Marny to ptak, który je przez niedbalstwo utraci.

Ze źrenic Szczęsnej błyskawica strzeliła.

— Nie moją jest rzeczą sądzić rodziców. Co zaś do obrony ich, myślę, iż napróżnobym jej tu próbowała.

Siwe brwi starca głęboka połączyła bruzda. Spojrzenie jednak, rzucone z pod oka ku mówiącej, jedyną było odpowiedzią.

— Zrywanie z przeszłością — ciągnęło dziewczę tymczasem — jest zawsze rzeczą nader bolesną. Tu lękam się, że z mojej przyczyny położenie pogorszy się jeszcze.

Rzuciła znów błagalne ku Zygmuntowi spojrzenie, lecz i on milczał, uparcie w inną patrząc stronę.

— Opuszczamy Zaliwce ubodzy, zupełnie ubodzy... — głos jej zadrżał i złamał się nagle.

— Pan wiesz, panie pułkowniku, że duma ubogich stokroć jest świętszą i silniejszą od pychy bogacza. Wiesz, że dumę tę miażdżę w tej chwili i upokarzam, a jednak ani jednem nie odpowiadasz mi słowem?

Krew się w niej zagotowała, w głosie brzmiał wyrzut głęboki.

Dowburt drgnął, lecz nie stracił panowania nad sobą.

— Czekam konkluzyi — odparł zimno.

Szczęsna rączki złożone na kolanach zaplotła nerwowo i zbladła silniej jeszcze. Znać było, iż każde słowo rok życia ją kosztuje, że sobie niem gwałt zadaje, zapanowawszy wszakże nad sobą, mówiła dalej:

— Gdyby likwidacya Zaliwiec prowadzona była dobrowolnie i stopniowo, nietylko wszyscy wierzyciele spłaceniby zostali, lecz i my jeszcze dostalibyśmy cokolwiek. Wobec przyśpieszenia i silnego popierania akcyi sądowej, moim rodzicom na stare lata nic pozostaje grosz jeden. Przybyłam więc prosić, panie pułkowniku, byś niechęci swej ku mnie na nich nie przenosił.

— Stwierdzam raz jeszcze — zabrzmiał chłodny głos Dowburta — iż przestałem być wierzycielem Zaliwiec.

— Czy dlatego, że ja przyrzekłam żoną pana Zygmunta zostać?

— Nic o tem nie wiem.

Szczęsna podniosła się i z zaplecionemi rączkami stanęła przed nim. Wielkie jej błyszczące źrenice zawisły z wyrzutem i prośbą niemą na posępnem obliczu starca.

— Powiedz pan raczej, że wiedzieć nie chcesz. Panie pułkowniku, że nie o pieniądze ci chodzi, nie o brak posagu, tego jestem pewna, bo zbyt czysty i nieskazitelny byłeś dotąd, aby cię podobnem dotknąć podejrzeniem. W sprawie tej mieści się dla mnie jakaś zagadka i dlatego ja, kobieta, łamię godność moją niewieścią, miażdżę dumę ubogich, a wydziedziczonych, bo z gniazda własnego wyrzucanych, i na znak czci mej dla pana przychodzę pierwsza zapytać: Co masz przeciwko mnie? Czem zawiniłam, by ściągać na rodziców mych zaciętość twą a na siebie ów niemy ostracyzm i potępienie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

kownych środków dla utrzymania się jako tako przy życiu. Do takich niebezpiecznych eksperymentów należało swojego czasu przypuszczenie do stronnictwa żywiołów najskrajniejszych. Następnie postanowiono uprawiać politykę społeczną, co było niczem innem jak tylko *captatio benevolentiae* mas. Ale i to nie pomogło. Stronnictwo składające się przeważnie z posłów miejskich, straciło mir w miastach. Nie pozostało więc nic innego jak zwrócić się do wsi i połączyć się ze „Związkiem rolniczym".

W żadnem może innem państwie europejskiem nie troszczy się społeczeństwo tak bardzo o wykształcenie dzieci jak Niemcy. Nabiera się o tem pojęcia wówczas, kiedy się widzi gorączkę, jaka tu zwykle panuje raz do roku, gdy matki prowadzą po raz pierwszy „nowozaciężną" dziatwę do szkoły elementarnej. Jeszcze więcej jednak charakteryzują to zamiłowanie Niemców do nauki starania, przedsiębrane w tym celu, aby i starsze osoby, które wir życia wciągnął w sferę praktycznych zajęć, mogły czerpać ze skarbnicy wiedzy. W tym względzie zasługuje przedewszystkiem na uwagę akademia Braci Humboldt'ów, instytucya w wysokim stopniu oryginalna i użyteczna, choć za mało znana względnie do swego znaczenia. Akademia braci Humboldt'ów jest dziełem „Naukowego stowarzyszenia centralnego", które postawiło sobie za zadanie popularyzacyę nowoczesnych zdobyczy wiedzy. Akademia ta powstała w r. 1878 i po dzień dzisiejszy zachowała swój pierwotny charakter znamienny ze względu na jej zasady, które wskazują, iż twórcy instytucyi wyprzedzili swój czas, gdyż przeczuli żywotność kierunku, który znacznie później wyłonił się w Anglii i Ameryce, gdzie go ochrzczono nazwiskiem „University Extension". Akademia Humboldt'ów wychodzi z założenia, że słuchacze jej powinni się kierować wyłącznie żądzą wiedzy: nie masz w niej przeto ani egzaminów, ani odznaczeń, ani dyplomów. Wszystkim bez różnicy płci i wieku otwiera ona gościnnie swe podwoje, pozostawiając samym słuchaczom wybór i rozkład przedmiotów. Przedmioty są wykładane w ten sposób, iż szereg odczytów, objętych przez kurs kwartalny, stanowi cykl, całość, która zaznajamia słuchacza z pewną zaokrągloną dziedziną wiedzy. Aby uprzystępnić słuchanie lekcyi, oznaczono od wykładu 5 marek honoraryum, cenę, jak na berlińskie stosunki, nie wysoką, przyczem liczne kategorye społeczne korzystają ze zniżki. Lektorzy dokładają starań, by uczynić wykład możliwie popularnym; często posługują się metodą poglądową, a w niektórych wypadkach uciekają się do sposobu sokratesowskiego, który polega na wymianie poglądów pomiędzy nauczycielem a uczniami. Cykle obejmują 10 lub 12 godzin w przeciągu kwartału, lub też taką samą ilość podwójnych godzin — są to podwójne cykle — lub też tylko 5—6 godzin; są to półcykle. Jak dalece rozwija się akademia i zyskuje uznanie, wskazuje fakt, iż podwójne cykle coraz więcej wchodzą w zwyczaj. Wytrwałość ta i pilność są chwalebne, jeżeli się uwzględni, że wykłady odbywają się podczas 3—4 godzin wieczornych i że są przeznaczone przeważnie dla osób, które przez cały dzień chodzą w jarzmie pracy. Również świadczy o pożyteczności akademii, iż coraz więcej ujawnia się potrzeba urządzania cyklów, obejmujących cały obszar pewnej gałęzi wiedzy, jak n. p. fizyki, archeologii, ekonomii politycznej itp. Ilość słuchaczy rośnie z każdym rokiem i wynosi obecnie około 3500 osób. Jest to cyfra kolosalna, gdy się zważy, że odczyty popularne odbywają się ciągle w licznych tutejszych kupieckich i rzemieślniczych stowarzyszeniach. Taki silny rozrost akademii wymagałby powiększenia gmachu, gdyby nie okoliczność, iż przybytek Humboldt'ów nie posiada własnej siedziby, lecz korzysta z gościnności 3 gimnazyów, znajdujących się w trzech różnych dzielnicach miasta. Wzrost akademii pociągnął za sobą również rozgałęzienie i specyalizacyę wykładów.

Astronomię np. wykłada trzech docentów, z których każdy uprawia inną dziedzinę. Z literatury mamy np. następujące oddzielne wykłady: historya dramatu, historya literatury niemieckiej (okres starszy); trubadurzy i minezengerzy; Goethe. „Faust" Goethe'go; literatura niemiecka 19-go stulecia; Franciszek Grillparzer, dramaty Shakespeare'a; Molière, jego życie i utwory; historya nowszej literatury angielskiej; 3 wykłady literatury włoskiej i jeden rosyjskiej. Akademia, wprowadzając zmiany lub udoskonalenia, daje posłuch żądaniom publiczności. Waga, nadawana literaturze, jest wypływem wzrastającego upodobania do rzeczy artystycznych. Nauki przyrodnicze są również traktowane poważnie z uwzględnieniem teoryi ewolucyjnej. Na żądanie publiczności wprowadzono również technologię, hygienę i czytanie dzieł filozoficznych. Wykładane nauki dzielą się na grupy: matematyka, przyroda organiczna i medycyna, filozofia i pedagogika, historya sztuki, historya literatury i nauka języków, historya oświaty, nauka gospodarstwa narodowego i prawa. Trudno zaprzeczyć, iż dziedzina piękna liczy daleko więcej zwolenników, niż nauka właściwa. Ciekawem jest, że w instytucyi, przeznaczonej dla dyletantów, którym zbywa na wykształceniu głębszem, filozofia, a szczególnie pewien dział jej, etyka, cieszy się wielkimi względami. Nie ma chyba kraju na świecie, gdzieby spekulacya filozoficzna była tak popularną, jak w Niemczech. Stosownie do wymagań chwili, ulegając prądom społecznym, akademia jest zmuszona często wprowadzić wykłady, które po ostygnięciu odpowiedniego zapału schodzą z porządku dziennego. Z akademii Humboldt'ów korzystają osoby, którym brak czasu lub inne okoliczności nie pozwalają kształcić się gruntownie. Dawniej liczebnie przeważali w akademii kupcy i przemysłowcy; dziś pierwszeństwo pod tym względem przypada w udziale nauczycielom i urzędnikom. Przeglądając podział słuchaczy akademii podług zawodów, napotykamy reprezentantów wszelkich możliwych profesyi. Są tam oficerowie, urzędnicy, lekarze, adwokaci, literaci, studenci, fabrykanci, rzemieślnicy itd. Zwłaszcza przedmieścia coraz silniej oblegają akademię, co przedewszystkiem dowodzi, iż potrzeba wyższej oświaty udziela się i miejscowościom, otaczającym stolicę. Bardzo wiele przyczynia się do powodzenia akademii gorliwe poparcie ze strony różnych stowarzyszeń. Obecnie już 23 związki wyraziły gotowość korzystania z przywileju zniżki opłaty, mianowicie: 3 stowarzyszenia urzędnicze, 8 kupieckich, 8 politycznych, 1 oficerskie, 1 literackie, 2 stenograficzne. Przy tej sposobności zwrócę uwagę na bardzo pożyteczną inowacyę: pierwsza lekcya każdego cyklu jest przystępna dla szerszej publiczności bez opłaty. W ten sposób werbuje się najlepiej zwolenników, dając im pojęcie o charakterze instytucyi. I inne miasta idą za przykładem Berlina. Podobne instytucye na mniejszą skalę oczywiście istnieją już we Frankfurcie nad Menem i Królewcu, a mają powstać wkrótce w Lipsku i Wrocławiu.

Nietzsche obchodził w tych dniach 52-gą rocznicę urodzin. Cicho i smutno było w jego siedzibie w Naumburgu. Dotknięty obłędem pisarz znajduje się pod opieką matki. Połowę dnia spędza nieruchomo w fotelu ze wzrokiem utkwionym w dal. Spacery, które odbywał dawniej powozem z matką, stały się niemożliwe. Z apatyi i stanu bezmyślności wyrywa nieszczęśliwego tylko muzyka, którą widocznie kocha, jak dawniej za czasów przyjaźni z Wagnerem.

Z muzyki najwięcej mu się podoba opera „Carmen" której melodyę często mruczy pod nosem podkładając pod nuty cytaty z greckich klasyków.

O wniosku Bareuthera

pisze korespondent *Czasu*:

Pod wpływem opowieści, które o zeszłorocznych wyborach do Sejmu krajowego galicyjskiego rozsiewali pp. Iwan Franko i Karol Lewakowski po wszystkich dziennikach wiedeńskich, urosła wielka bajka o „okropnościach" wyborczych w Galicyi. Powtórzyły to dzienniki i dzienniczki w kraju, powtórzyła *Arbeiterzeitung* w Wiedniu, a p. Franko pisywał na ten temat „Räubergeschichten" w tygodniku wiedeńskim *Zeit*, który z rzadką u Niemców austryackich nienawiścią od dnia założenia, lży Galicyę, wymyśla na t. zw. partyę rządzącą i poniewiera najzasłużeńszych Polaków. Z tych bałamutnych opowieści i strasznie brzmiących bajek, wziął asumpt p. Bareuther, adwokat wiedeński i poseł niemiecki z Czech, do stronnictwa narodowców niemieckich należący i ukuł na podorędziu wniosek, którym chciał ustawodawstwo karne austryackie poprawić w tym sensie, iżby nadużycia wyborcze były nader surowo karane. P. Bareuther, człowiek osobiście najpoczciwszy w świecie i bardzo sympatyczny, ale, jak to powiadają *ein schlechter Musikant*, napisał na kolanie projekt do ustawy, na podstawie którego możnaby było zamknąć do kozy każdego, kto wyborcom cośkolwiekbądź obiecuje — n. p. że będzie się starał o asanacyę miasta lub o zbudowanie kolei, lub o skrócenie czasu pracy w fabryce.

Wniosek ten przedstawił p. Bareuther jako nagły, a Izba w szlachetnej pogoni za nieuchwytnem, idealnem pojęciem prawa i sprawiedliwości prawie jednogłośnie nagłość tego wniosku uchwaliła i rzecz do komisyi karnej odesłała z poleceniem zdania sprawy jak najrychlej. Koło polskie, czując instynktownie, że wniosek p. Bareuthera jest przeciw Polakom skierowany, że ich oskarża o machinacye wyborcze i nadużycia wyborcze, głosowało także za wnioskiem p. Bareuthera. Schodzi się tedy komisya karna, ludzie fachowi i doświadczeni, przyglądają się zbliska myśli p. Bareuthera, zawartej w jego nagłym wniosku i ze zdumieniem znajdują, że to myśl wcale nie nowa, że cały ten rzekomy projekt nowej ustawy znajduje się w naszej starej ustawie karnej, że jest tylko rozczłonkowaniem na kilka postanowień prawnych tego, co w prostych słowach zawiera paragraf ustawy dzisiejszej, karzący za wszelkie kupowania głosów i fałszowania wyborcze.

Lecz komisya karna nie ma odwagi odrzucić wniosku i poprostu powiedzieć, że on jest pleonazmem prawniczym. Pod wpływem tak zwanej opinii, wygłasza się szumne frazesy o wolności, czystości wyborów, o idealnej sprawiedliwości, o potrzebie najsurowszego karania wszelkich nadużyć itp., wszystko rzeczy, które codziennie się praktykują. Uczeni w prawie myślą tedy długo, myślą, myślą aż nareszcie wpada komuś koncept otoczenia nietykalnością prawnie zagwarantowaną nietylko wyborcy — bo i dlaczegożby tylko jego? — lecz i kandydata. Piszą tedy okolicznościowo drugi paragraf, mający na celu obronę kandydata przed krytyką złośliwą, przed zarzutami obelżywemi, przed groźbą niebezpieczną, chociaż o ile te delikta mogą podpadać pod kodeks karny, o tyle i teraz już podpadają.

Poprawiwszy w ten sposób dzieło p. Bareuthera, komisya karna stanęła z swym elaboratem przed Izbą. Starzy juryści za boki się brali na to monstrum; stary dr. Kopp, znakomity prawnik, który na prawie karnem zęby zjadł, ciska referat, którym go obdarzono i obejmuje go dr. Zaczek.

Długo cała ta sprawa leżała w archiwum zapomnienia, aż ją przed kilkoma dniami znów wydobyto i oto dziś stanęła na porządku dziennym.

Koło polskie wysłało dwu mowców, którzy za przyjęciem ustawy tej przemawiali: Zła jest i niepotrzebna — tak mniej więcej argumentowano — lecz jeżeli myślicie, że my, Polacy tej ustawy się boimy, to pokażemy, że wcale nie. Mówił pięknie p. Eugeniusz Abrahamowicz i p. Leon Piniński i przyznać trzeba że z niewdzięcznej swej roli z wielkim taktem się wywiązali. Zabrał głos także poseł Lewakowski i zapowiedział szereg poprawek przy rozprawie szczegółowej, zwłaszcza w tym oto kierunku, aby każdego starostę urzędnika, który będzie wpływał na wybory, zamknąć na szereg lat jako prostego zbrodniarza. Na takich konceptach upłynął cały dzień — skutek zaś był jaki? Młodoczeski poseł dr. Stransky z Morawy postawił wniosek zwrócenia ustawy do komisyi dla zaostrzenia jej w kierunku karania księży, kążących z ambony i wielu innych podobnych nadużyć.

Koło polskie oświadczyło się za ustawą, musiało więc wytrwać i głosować za nią. Głosowało więc istotnie wraz z Bareutherem, narodowo-niemieckimi antysemitami za ustawą. Natomiast młodoczesi, centrum hr. Hohenwarta i znaczna część lewicy niemieckiej głosowała przeciw ustawie, a za zwróceniem jej do komisyi, oczywiście każdy w innej intencyi, jedni dla zaostrzenia jej, drudzy dla pogrzebania tej „tak potrzebnej i ważnej ustawy". Koło polskie upadło. Wniosek p. Bareuthera z całą swą ustawą został ogromną większością zwrócony do komisyi karnej.

Rezultat ten dowiódł, że właściwie ustawy tej nikt nie chciał w Izbie, więc była prostą demonstracyą. Więc mała szkoda i mały żal. Jeden tylko pozostał niepocieszony poseł Lewakowski, któremu z przed nosa utrącono prześlicznie wypracowaną mowę o niegodziwościach stosunków galicyjskich. Jeszcze się znajdzie sposobność na tę mowę. Niechże ją dobrze zamrozi, a jestem pewny, że kiedyś odtaje i świeżym dźwiękiem wszystkich zadziwi.

Tymczasem porzućmy tę farsę.

Kronika teatralna.

W Wiedniu rozpoczął się sezon teatralny na dobre. Ostatnie dzieło Sudermana, trylogia zatytułowana „Morituri", na którą się złożyły trzy jednoaktówki „Teja", „Fritzchen" i „Das ewig Männliche" nie wywarła żadnego wrażenia. W „Deutsches Volkstheater" wystawiono sztukę Hirschfelda „Matki"; odniosła ona najzupełniejsze powodzenie.

W Lipsku wystawiono w ostatnich dniach nowość Pawła Lindaua dramat pt. „Pierwsza". Sztuka ta napisana jest zręcznie, nie posiada jednak głębszej wartości literackiej. Autor poruszył kwestyę rozwodową. Radca Maineck rozwodzi się z swą chorą na umyśle żoną, którą lekarze uznali za nieuleczalną i żeni się za jej życia z młodszą jej siostrą. Nagle pierwsza żona odzyskuje zdrowie i niespodziewanie zjawia się w domu męża. Sytuacyę ratuje jej córka, która wychodzi za bogatego Amerykanina i uwozi swą nieszczęśliwą matkę za ocean, i na tem koniec. Napróżno byś szukał w sztuce tej prawdy psychologicznej, któremu to brakowi, jak niemniej i fabule mogącej się zrodzić tylko w głowie fantasty, zawdzięczyć należy, że sztuka padła z kretesem.

W Warszawie wystawiono w tych dniach sztukę w 3 aktach pt. „Szantaż" Daniela Zglińskiego, autora „Jakóba Warki", który przyniósł wprawdzie autorowi nagrodę na konkursie warszawskim, nie zdołał się jednak dłużej utrzymać w repertuarze. „Szantaż" nie doznał również w Warszawie powodzenia. Oto treść sztuki: W pierwszym akcie wprowadza nas autor do domu doktora Korabiela we Lwowie. Rodzina składa się z czterech osób: samego, doktora, jego żony Maryi, ich córki Heleny wreszcie brata pani domu, obywatela ziemskiego Żulińskiego, który gości chwilowo u swojego szwagra. Podczas śniadania Marcysia służąca przynosi list z poczty do pana domu. Doktor pod jakimś pozorem wyprawia córkę z pokoju i odczytuje żonie i szwagrowi odebrane z Lublina pismo. Jest to odpowiedź na jego list, w którym ktoś ze znajomych czy przyjaciół prosił o informacye o niejakim Ormińskim, młodzieńcu, świeżo do Lwowa przybyłym. Tego Ormińskiego poznał równie Korabiel, jak i jego córka, u jednego ze swoich pacyentów. Helena odrazu zajęła się Ormińskim, bo jest młody, przystojny, a przytem wydaje jej się bardzo szlachetnym, gdy czuwając nad przyjacielem, przy jego łożu dni i noce spędza bezsennie. Ormiński także nie taił się ze swoją skłonnością do panny, zaczął coraz częściej bywać u doktora pod pozorem porady dla chorego przyjaciela, co wreszcie zwróciło uwagę rodziców panny, tak, że postanowili zasięgnąć informacyj o konkurencie do ręki córki, który lada dzień o Helenę się oświadczy. List z Lublina właśnie te informacye przynosi, a są one jak najgorsze. Ormiński nie tylko, że jest karciarzem, graczem z profesyi, ale w dodatku ma na sumieniu ruinę majątkową wielu ofiar, ludzi, których ograł doszczętnie i to jeszcze w sposób podstępny, bo markowanemi kartami. Szuler, jest w dodatku oszustem, zwyczajnym kryminalistą.

Doktor wychodzi na miasto, skąd powraca z nowemi jeszcze wiadomościami. Ten przyjaciel, nad którym tak troskliwie czuwa Ormiński, to także jego ofiara; wygrał od niego w karty cały majątek, a biedny szaleniec, z rozpaczy po utracie mienia, rozchorował się śmiertelnie. Ktoś z rodziny desperata wymógł od Ormińskiego ustępstwo z wygranej i zagroził mu, że, na wypadek śmierci chorego, kara nie minie sprawcy jego niedoli. To właśnie powód, dla którego Ormiński tak troskliwie pielęgnował swojego niby przyjaciela, a w istocie tylko ogranego partnera. Że takiemu człowiekowi nie można oddać córki za żonę, to rzecz jasna, więc też doktor daje krótką ale energiczną odprawę Ormińskiemu, gdy ten o rękę Heleny formalnie się oświadcza. Młody człowiek żąda wytłómaczenia przyczyn tak pogardliwej rekuzy. Doktor z początku się wymawia, aż wreszcie zniecierpliwiony opowiada Ormińskiemu, co wie o nim, a nawet daje mu list, świeżo otrzymany, do przeczytania. Skonfundowany niegodziwiec próbuje się bronić, jak zwykle w takich razach, plotką, oszczerstwem, potwarzą, ale gdy mu doktor odpowiada bardzo słusznie: „to się pan oczyść z zarzutów", zmienia nagle taktykę, z obrońcy zostaje napastnikiem.

— „Pan mi wymawiasz dom — powiada — a ja posiadam w ręku środki na to, ażeby cię zmusić nietylko do przyjmowania mnie u siebie, ale nawet do oddania mi ręki córki. Jestem panem tajemnicy, która cię może zgubić, zniszczyć twój spokój i szczęście domowe na zawsze. Daję panu czas namysłu do jutra. Jutro powrócę tu z dokumentami".

Z taką groźbą opuszcza Ormiński progi domu doktora, który rzuca za nim słowo krwawej obelgi: „szantażysta".

Ten pierwszy akt, najlepszy z całej sztuki, daje nam jędrną i zajmującą ekspozycyę; tkwi w nim istotnie zawiązek dramatu, o treści dość bogatej do wypełnienia dwóch następnych. Wiemy już napewno, że Helena pokochała człowieka niegodnego, że ten awanturnik bez czci i wiary zdobył jej serce maskując się zręcznie, i że kolizya dramatyczna nastąpi między trzema osobami: to jest nią, Ormińskim i doktorem. Z tych trojga bohaterów sztuki dotąd zarysował się nam wyraźnie Ormiński, jako łotr zdecydowany; doktor wydaje nam się człowiekiem porządnym, szlachetnie pojmującym swoje powołanie lekarskie, przywiązanym mężem i ojcem. Autor nawet najdrobniejszą wzmianką nie zaznaczył, żeby ten człowiek, tak sumiennie wypełniający swoje obowiązki społeczne i rodzinne, mógł mieć jakiś cięższy grzech na sumieniu, a cóż dopiero zbrodnię. Helena, oprócz wyraźnej bardzo skłonności do Ormińskiego, niczem więcej w tym pierwszym akcie się nie akcentuje.

W akcie drugim wyjaśnia się tajemnica, ale częściowo, powoli. Autor podaje nam ją w bardzo małych dozach. Ormiński żąda audyencyi u doktora, który mu jej odmawia; wtedy przysyła list przez lokaja, kopertę, zawierającą dokument, jeden z wielu, jakie szantażysta w swoim ręku posiada. Pokazuje się, że doktor miał kochankę. Uwiódł jakąś pannę Janinę, krewną czy powinowatą Ormińskiego, a niszcząc skutki błędu na usilne żądanie kochanki, broniącej się od publicznej niesławy, stał się przyczyną śmierci dwóch istot. Młoda kobieta umarła po krótkiej chorobie, ale ślad występnego stosunku pozostał w listach doktora do niej pisanych, znajdujących się w posiadaniu Ormińskiego. Otóż Ormiński z początku grozi tylko zdradzeniem tajemnicy przed żoną doktora i dosyć długo kwestya się obraca wyłącznie około spokoju domowego Korabiela. Co prawda, pani doktorowa dość surowo wyraziła się o mężach zdradzających żony, powiedziała nawet, że gdyby się dowiedziała o podobnem przewinieniu swojego małżonka, w tej chwili by się z nim rozdzieliła, zabierając mu córkę, ale publiczność nie bardzo na to zwracała uwagi, bo to nie była groźba, wynikająca z sytuacyi, tylko tak sobie, jakiś pogląd, rzucony w pogawędce małżeńskiej. To też, kiedy doktor objawia tak wielką obawę przed żoną i aż na pomoc szwagra przyzywa, wydaje się nam to dziwnem, bo jeszcze nic nie wiemy o zbrodni, która mu grozi tak surową karą kryminalną, a i on sam nie przypuszcza, żeby Ormiński posiadał dowody tak strasznie go kompromitujące. Ta obawa przed żoną rzeczywiście przedstawia bardzo słaby motyw dramatyczny akcyi i bardzo logicznie radzi też szwagier Korabielowi, żeby wprost przyznał się Maryi do owego nieszczęsnego romansu z Janiną, a żona z pewnością przebaczy mężowi, a przynajmniej w każdym razie postawi wyżej los córki jedynaczki nad zdradę męża, choćby ona ją najbardziej boleć miała. Szantażysta wtedy chybi celu i nic nie zyska za pomocą listów, których tajemnicą będzie już znała żona. W tym też duchu przemawia do Ormińskiego doktor, zdobywszy się na odwagę za podniętą szwagra. Ale Ormiński teraz dopiero odkrywa całe swoje baterye: on nietylko przed żoną obwini Korabiela, on go oskarży przed sądem o zbrodnię podwójnego zabójstwa. Nędznik za cenę milczenia żąda zgody doktora na małżeństwo z Heleną. Doktor z początku chwyta za rewolwer, potem cofa się przed zbrodnią, żąda czasu do namysłu i na tem się kończy akt drugi.

W akcie trzecim najprzód opowiada nam poczciwy Zuliński, że był u Ormińskiego, że błagał go o zwrot lub zniszczenie listów kompromitujących doktora i że jakkolwiek nic nie wskórał, ale przekonał się, że szantażysta nie jest tak złym człowiekiem, bo Helenkę kocha zapamiętale. „Szlochał i piersi szarpał z rozpaczy", gdy mu mówił, że dla niego stracona na zawsze. Rodzice tymczasem nakłaniają córkę, aby wyjechała z wujem na wieś, chcąc ją od wpływu Ormińskiego uchronić. Trud daremny, bo młoda osoba także się zacięła w uporze i wierzy silnie w uczciwość Ormińskiego, przeciwko któremu, według niej, tylko potwarz nędzna walczy. Ojciec wtedy zwierza się córce, ale tylko połowicznie; opowiada jej, iż ten człowiek, który tak opanował jej serce i takiemi sidłami ją opętał, że aż w sekrecie przed rodzicami przyjęła go w porozumieniu ze służbą (scena ta jest w akcie 2im), jest szantażystą i że może zgubić jego, doktora, wydaniem papierów kompromitujących, zdobytych podstępem. Ale ojciec woli stracić wolność a nawet życie, niż zgodzić się na haniebny kompromis z niegodziwcem, i córki mu nie odda za nic na świecie. Teraz z owu przychodzi Ormiński. Żąda on rozmowy sam na sam z Heleną, a gdy z jej ust dowiaduje się, że wszelka nadzieja dla niego stracona, ma jeszcze jedną gwałtowną scenę z doktorem, poczem sam, dobrowolnie wobec Heleny, wszystkie listy oskarżające doktora rzuca na stół i wychodzi z tego domu, w który wniósł tyle zgryzot i strapienia, na zawsze. Korabiel, Helena i Zuliński stoją w milczeniu, jakby osłupieli, na widok tej niespodzianej wspaniałomyślności, a wchodząca na to Marya kończy sztukę słowami, jakby żywcem wziętemi z którego z utworów Maeterlincka: „tak tu cicho, jakby anioł przeleciał!"

Taką jest treść trzech aktów „Szantażu". Czy może ona stanowić przedmiot dramatu? Oczywiście tak, boć wreszcie na każdej bajce osnuć dramat można, o ile uczucia ludzkie w grę wchodzą. A więc i bajka szantażu mogła być podatną do przeprowadzenia akcyi dramatycznej, na której tle rozwijałyby się charaktery Ormińskiego, doktora i Heleny.

Trzebaby jednak przedewszystkiem wiedzieć, o co autorowi chodziło? Czy o samą zaciekawiającą intrygę? Chyba nie, bo przedstawia ona za mało komplikacyj na to, żeby nas przez trzy akty zająć mogła. A więc o charaktery, o psychologię, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej trzech głównych figur? Jeżeli tak jest, to jedynie tylko figura Ormińskiego odpowiada temu założeniu. Nie rysuje się ona jasno, wypukle, brak jej konturów wyrazistych ale nie można jej zarzucić błędów rażących. Jest to człowiek pozbawiony zupełnie gruntu etycznego, gracz przebiegły, szuler wytrawny, który z zimną krwią wyzyskuje namiętności ludzkie i ogrywa na pewno, choćby kart markowanych nie używał. Łotr to skończony, a choć w „Szantażu" malowany trochę blado, może być prawdziwym, równie w życiu jak na scenie. Tylko co znaczy cała ta historya z listami?

Czy to wypadek tylko, czy z góry ułożony przez niego plan, ażeby mieć broń na ojca, konkurując o córkę? A potem na co to stopniowanie groźby? Dlaczego od razu w pierwszej scenie drugiego aktu nie mówi doktorowi: „mogę cię zgubić na zawsze, wtrącić do więzienia na długie lata", zamiast go straszyć, nie tak znów niebezpiecznem, oskarżeniem przed żoną. I miłość dla Heleny mogłaby uszlachetnić nawet tak spodlonego człowieka, jak Ormiński, i mógłby pod jej wpływem próbować rehabilitacyi, tylko że w takim razie nie namyślałby się tak długo nad zwróceniem listów i reakcya nastąpiłaby już wtedy, gdy mu Helena wszelką nadzieję odbiera. Możeby wreszcie od razu w scenie drugiego aktu zwrócił kompromitujące pisma Korabielowi; dowiódłby mu w ten sposób swego nawrócenia, a w takim razie miałby jakąś szansę zjednania sobie, jeżeli nie zaufania, to przynajmniej wdzięczności doktora. Jako szantażysta jest przy całem łotrostwie co najmniej naiwny, a jako nawrócony grzesznik — podejrzany. Po za tem w porównaniu z Korabielem mógłby on jeszcze uchodzić za charakter, a w dyalogach z doktorem traktowany jest nawet z pewną siłą dramatyczną.

Teatr Wielki w Warszawie rozpoczął sezon operowy „Afrykanką" i „Lakme", ale oba te egzotyczne kwiaty oryentalnej cieplarni, nie zdołały ani odurzyć, ani olśnić publiczności. Jeżeli dzieło Meyerbera, nad którem podobno jedenaście lat pracował, było dziecięciem „przenoszonem" wymuszonego natchnienia, to opera Delibesa jest dziecięciem sztucznem, rodzajem muzykalnego *homunculusa*. Ta „Lakme" sprawia wrażenie farbowanej Indyanki z Panopticum, jakiejś woskowej raczej figury, misternie wyrobionej, aniżeli żywej, namiętnej, czującej córy braminów z nad Gangesu. Libretto Gondineta i Gille'a ma charakter jakiś operetkowo-tragiczny. Przygoda angielskiego oficera w Indyach, który przekroczył płot, ogradzający siedzibę starego bramina i pofilrtował trochę z jego jedynaczką, a za to omal życiem nie zapłacił, pchnięty nożem przez ojca, zakrawa więcej na wypadek policyjny, aniżeli na wzruszający dramat, pomimo tego, iż kończy się śmiercią pięknej i czułej Lakme. Muzyka też wisi na tem librecie, jak efektowny kostyum teatralny, upstrzony świecidełkami błyskotliwej instrumentacyi, ale zaać, że w kostyum nie oryginalny, ale przykrawywany i zszyty według wschodniego modelu. Szczerego natchnienia, głębszego uczucia, porywającej namiętności i przejmującej grozy, ani śladu. Zrobione to smacznie, misternie, dowcipnie, ale na zimno, jak gobelin, wyobrażający podzwrotnikowy pejzaż, obramowany kwieciem lotosu.

W całej operze jedyną popisową rolą, jest tytułowa partya bohaterki, której arye przypominają jednak *solfeggia* koloraturowe i o ile się znajdzie taki „flet czarodziejski" w postaci śpiewaczki, jak panna Pacini, można tego wysłuchać z podziwem, ale bez zapału — raz jeden.

Włoskie *stagione* w Warszawie nie zapowiada się, jak dotąd, bardzo obiecująco; wystąpiło dotychczas dwóch tenorów i jedna primadonna, jednak oprócz panny Pacini, drogocenni goście opery warszawskiej nie będą zdaje się rozkoszą dla uszu operomanów.

Zresztą trudno przesądzać o przyszłości; pierwsze koty i tak idą za płoty, a *pour la bonne bouche* ma Warszawa zapowiedziane występy Battistiniego słynnego barytona i tenora Maziniego.

Z izby sądowej.

Lwów 5 listopada.

(*Sprzeniewierzenie w kasie gminnej*).

Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciwko Semenowi Czapowi, wójtowi z Wolicy Komarowej w pow. sokalskim, oskarżonemu o sprzeniewierzenie pieniędzy podatkowych i gminnych i Kornelowi Ostrowskiemu, dyetaryuszowi sądowemu w Wiśniowczyku, a przedtem pisarzowi wymienionej gminy, o współwinę. Czop sprzeniewierzył z pobranych podatków przeszło 200 zł., a oszustwo swoje pokrył opuszczeniem z dotyczącego wykazu kilku pozycyj, a ponieważ dotyczący wykaz sporządził Ostrowski, pada na niego podejrzenie współwiny. Nadto fałszował Czop księgi kasowe i przywłaszczał sobie różne kwoty z kasy gminnej. Czop tłumaczy się, że nie umie czytać ni pisać i całą winę zwala na Ostrowskiego, Ostrowski zaś twierdzi, że Czop umie czytać i pisać i że wykazy sporządzał według wskazówek Czopa. Świadków powołano 15.

Rozprawie przewodniczy radzca Heyderer, oskarża zastępca prokuratoryi p. Kleber, broni Czopa p. dr. Horowitz, zaś Ostrowskiego p. adw. Domiczek.

Wyrok zapadnie jutro.

KRONIKA.

Lwów 5 listopada.

Mianowanie. Tymczasowy kierownik szkoły weterynaryjnej we Lwowie prof dr Józef Szpilman mianowany rzeczywistym dyrektorem tej szkoły.

Powtórny wybór jednego posła na Sejm krajowy z miasta Lwowa, odbędzie się s anowoso w poniedziałek dnia 9 bm. Wybór odbędzie się w tym samym porządku co poprzedni tj. w sześciu salach, przy udziale tych samych komisyi. Wyborcy głosować będą na podstawie kart legitymacyjnych, wydanych do poprzedniego wyboru. Do dawnych i znanych już kandydatur przybyła jeszcze kandydatura p. dr Głąbińskiego.

Konkurs na posadę adjunkta sądowego w Krakowie rozpisuje tamtejszy wyższy sąd krajowy z terminem do 22 bm.

Nowe szkoły ludowe powstaną z Nowym Rokiem: 4-klasowa żeńska nr. 3 w Stanisławowie i 1-klasowa w Zubowmostach.

Lwowskie Towarzystwo właścicieli realności przesyła nam następujące wyjaśnienie, dlaczego przystąpiło do Towarzystwa ubezpieczeń „Foenix" a nie do asekuracyi krakowskiej:

„Chodzi tu o nowy rodzaj ubezpieczeń właśc. realn. od odpowiedzialności w drodze cywilnej i karnej, wskutek wypadków nieszczęsnych, wydarzonych wewnątrz, lub w obrębie realności (Haftpflicht-Versicherung). Takiego zaś działu ubezpieczeń krakowskie towarzystwo wzaj. ubezp. nie posiada, — z tej prostej przyczyny więc, musieliśmy się udać do innych asekuracyj. Wybraliśmy zaś dlatego austryackie (a nie zagraniczne) towarzystwo ubezpieczeń „Foenix" ponieważ prezesem tegoż jest Polak, lwowianin i członek naszego stowarzyszenia książę Kalikst Poniński, — również wszyscy urzędnicy lwowskiej reprezentacyi „Feniksa" są tutejszemi Polakami i między nimi jest kilku naszych członków".

Wobec powyższego stanu rzeczy, z przyjemnością cofamy nasz narzut, zrobiony w tej sprawie we wczorajszym numerze.

Z krajowej Rady szkolnej. Ztwierdzono wybory do Rad szkolnych okręgowych: Włodzimierza Borkowskiego w Brodach, Jana Bojakowskiego w Kałuszu, Michała Maklera w Jarosławiu, Mieczysława Scheffla w Nadwórnie, Aleksandra Nawotarskiego w Podhajcach, Marcina Rembacza w Wieliczce, Joachima Blemera w Dobromilu, Apolinarego Dąbrowskiego w Rudkach, Andrzeja Schmuea, Stanisława Dydyńskiego, Konstantego Macewicza, ks. Franciszka Jabczyńskiego i Jakóba Kannera w Strzyżówce. — Mianowano nauczycielami w szkołach ludowych: Bazylego Kamińskiego w Wypyskach, Mikołaja Skotnianego w Pohorylcach, Maryę Wierzbicką w Nadwórnie, Filipa Mykietyna w Rudańcach, Michalinę Urbównę w Kamionce strumiłowej, Franciszka Olchowskiego w Bełzcu, Romana Jurczyńskiego w Kamionce Pulce, — a w szkołach średnich Wilhelma Kuczerę w Brodach i Józefa Sanojcę w Rzeszowie.

Zarządom kolejowym zwracają ziemianie z zachodniej Galicyi uwagę na wysoką taryfę przewozową dla frachtów. Oto np. wagon miału wapiennego, tak pożądanego w stronach w wapno ubogich, kosztuje w Podgórzu 18 zł., a za jego transport do Czarnej, za przestrzeń 68 kilometrów, płaci się 16 zł. 50 ct., za użyciem zaś karty zamówienia wydawanej przez starostwo, 14 zł. 50 ct. Opłata to w każdym razie bardzo wielka. Byłoby tedy w interesie samej kolei, która w tych warunkach traci wiele wagonów, które przy zniżonym frachcie ładowanoby dalej w interesie rolnika, potrzebującego wapna, a wreszcie w interesie przemysłu fabrycznego, ażeby opłata przewozowa została stosownie zniżoną.

Dyrekcya poczt i telegrafów donosi nam, że urząd pocztowy na dworcu kolejowym w Ciężowie, w powiecie stanisławowskim, zostanie z dniem jutrzejszym zamknięty. Komunikaty tej treści dość często dochodzą do wiadomości publiczn j, i wywołują zdziwienie, dlaczego się to dzieje. Sądzimy, że

należałoby na przyszłość zbadać najpierw, czy urząd pocztowy lub telegraficzny w danej miejscowości rzeczywiście jest potrzebny, ażeby otworzonego po pewnym czasie nie było potrzeba zwijać.

„Lemberg-Hounds“. Sezon jesienny Towarzystwa polowań z powłoką, zakończony został we wtorek, na św. Huberta, jako w dzień patrona myśliwych, — wielkiem polowaniem — w którem za 7-iu sforami ogarów, wzięło udział 30 osób ze Lwowa i okolicy. Polowanie prowadził z prawdziwą znajomością rzeczy — nieoceniony lubownik sportu — kapitan artyleryi Madeyski, wiodąc towarzystwo przez lasy i łąki Wulki i Zubrzy, do placu wyścigowego, na którym, jako reprezentant towarzystwa — przyjął uczestników polowania — sutym podwieczorkiem.

Towarzystwo „Lemberg-Hounds“ polowało w sezonie jesiennym 14 razy; ogary zakupione przez towarzystwo okazały się zupełnie odpowiadającymi, tak podczas polowań towarzystwa, jak i w polowaniach w Łańcucie, dokąd ze zbywających ogarów. 3 sfory zostały sprzedane.

Towarzystwo sprowadza obecnie dla utrzymania czystej rasy, znowu kilka angielskich ogarów, które już w sezonie wiosennym w polowaniach udział brać będą, a starając się o rozpowszechnienie tej rasy w Galicyi, chętnie przez swych whipów udziela hodowcom wskazówek, tyczących się chowu i zaprawiania ogarów do polowań na wszelakiego zwierza, jako to: na jelenia, dzika, lisa, lub zająca. Utrzymanie raz do polowań zaprawionej złaji, składającej się chociażby tylko z dwóch sfór (4 ogary) nie pociąga — a szczególnie na wsi — wielkich kosztów, a staje się tak dla właściciela, jak i dla sąsiedztwa, prawdziwą rozrywką—zaprawiając jeźdźca i konia do wytrwałości i odwagi.

Pogorzelcom gminy Narajów, w pow. brzeżańskim, ofiarował Cesarz z prywatnej swej szkatuły 500 zł. zapomogi.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione gr kat. probostwo *regiae collationis* w Pistyniu ks. Michałowi Lewickiemu plebanowi w Obertynie

Prezesem sokalskiej Rady powiatowej wybrano pana dr. Wincentego Kraińskiego, posła na Sejm krajowy, właściciela dóbr Perespa, zaś wiceprezesem pana Wincentego Kruszewskiego, właściciela dóbr w Chorobrowie.

Na mocy § 19 ustawy prasowej uprasza nas podpisany o zamieszczenie sprostowania następującego brzmienia:

„Wielmożni Pani Przygląd!

„Pe mieszci szmieje si ludzi, co pański gazety jest nadrukowano, co ja woził piasku na drodze a teraz zrobił taki pański wybory coby zostać marszałkim. Przeprosim honor pański to nie ja woził piaski to woził Glüker, ten sam co zrobił taki most co odrazu pęknił na dwoje i on zrobił taki wybory coby znów wozić piaski i zrobić się marszałkim. Proszy tak nadrukować coby ludzi nie szmiali si ze mni i nie paszkudzili na mieszci. Padam do nug *Mechyl Diner*“.

Pożar we Lwowie. Wczoraj około godziny 10 wybuchł znowu pożar w fabryce dachówek p. Lewińskiego na Kastelówce. Jak wiadomo w sierpniu b. r. spaliła się część budynku fabrycznego od ulicy Krzyżowej. Budynek ten obecnie przebudowują, a warsztaty mieszczą się chwilowo w jednym z sąsiednich zabudowań na tem samem podwórzu. Wczoraj powstał więc pożar w tej tymczasowej fabryce, na strychu, z przyczyny na razie niewyjaśnionej i w momencie ogarnął cały budynek. Jak w sierpniu, tak i tym razem możliwe były wielkie straty, bo tuż obok płonącego domu znajdował się magazyn wartościowych modeli kafli i dachówek, których p. Lewiński nie ubezpiecza. Straże pożarne: miejska i ochotnicza pracowały z całym wysiłkiem nad zlokalizowaniem ognia i w niespełna półtorej godziny pożar zupełnie ugasiły. Część domu się spaliła, a także trochę materyału budowlanego. Zdaje się, że ogień był podłożony.

Mianowania w armii. W artyleryi polowej: kapitanami I klasy: Fryderyk Kancian 31 pułku dywizyjnego: kapitanem 2 klasy Karol Raser 1 pułku korpuśnego; porucznikami: Piotr Przygodzki 1 dyw., Ludwik Freiberger 1 kor., Edward Primavesi 1 kor, Otto Melnitzky 3 dyw., Juliusz Waltl 29 dyw., Leon Slawik 3 dyw, Otmar Ciechocki 30 dyw., Aleksander Mandrich 10 kor., Rudolf Braunhofer 29 dyw., Kazimierz Dzierzanowski 32 dyw., Jan Emer 10 kor., Józef Zagórski 1 dyw., Adam Kiciński 10 kor.; podporucznikami kadeci: Antoni Schenk 1 kor., Wilhelm Klebok 33 dyw., Fryderyk Lachinger 1 dyw., Hugo Ranzenberger 10 kor., Emil Machatschek 3 dyw., Fryderyk Vacek 32 dyw., Ryszard Merlitschek 11 kor., Edward Korchen 29 dyw., Franciszek Müller 31 dyw., Oskar Schott 30 dyw.

W artyleryi fortecznej: kapitanem 2 klasy: Włodzimierz Pirnat 1; porucznikami: Zygmunt Schrenzel 3, Gustaw Rabelbauer 3, Alban Rossmanith 3, Hugo Beck 3, Karol Kirchmayer 1, Juliusz Zerula z 5 do 1, Adolf Roth 1, Rudolf Vidossich 1, Otto Mally 1, Jan Schirmer 1, Gustaw Bochenek 3, Karol Hoffmann 3; podporucznikami kadeci: Robert Hradil 1, Henryk Schlämicher 3, Rudolf Knizek 1, Łukasz Baish 3, Hugo Walter 1, Maurycy Miklos 1, Karol Ockermüller 3, Rudolf Waldmüller 3, Karol Schäfer 3.

W audytoryacie kapitanami I klasy: Antoni Woźniakowski i Józef Martusiewicz w lwowskim sądzie wojskowym; kapitanem-audytorem 2 klasy: dr Norbert Horovitz w Przemyślu, a porucznikiem-audytorem dr. Antoni Cikanek przy 9 pp.

W korpusie wojskowo-lekarskim: lekarzami sztabowymi w randze podpułkowników: Maurycy Weiss w Rzeszowie, Józef Krumpholz, Karol Glässer w Czerniowcach; w randze majorów: Bartłomiej Smatla w Krakowie, Aleksander Wysocki we Lwowie, Ignacy Link we Lwowie; lekarzami pułkowymi 1 kl: Ryszard Pfeffers 8 uł., Alfred Tschnechner 22 dyw. art., Rudolf Straka 90 piech., Józef Kovar 7 uł., lekarzami pułkowymi 1-szej klasy: dr. Adolf Langer 55 piech., Wilhelm Klausner 41 piechoty, Jan Sternschuss 20 piech., Michał Sternschuss 56 piech. Józef Jirovec 45 piech., Bronisław Uderski 80 piech., Bronisław Jakesch 3 uł, Maksymilian Grossmann 13 piech., Włodzimierz Michl 89 piechoty.

W branży urzędników wojskowych magazynów prowiantowych: zarządzcą w randze majora oficyał prowiantowy 1 klasy Fryderyk Alber kierownik magazynu w Tarnowie.

W obronie krajowej:

Pułkownikami: Marceli Mayer 18 i Franciszek Michniowski 16, podpułkownikiem: Ludwig Rzepiński 19; majorami: Jan Scherl 22, Karol Kraus 19; kapitanami I klasy: Karol Lutsch 22, Antoni Cetnarski 20, Wiktor Churain 19, Robert Pluharz 18, Alojzy Buttner 18; kapitanami 2 klasy: Józef Altmann z 13 do 17, Józef Pokorny 22, Erwin Scholten 19, Feliks Szeparowicz 18, Jan Moser z 4 do 17, Karol Laun 16, Józef Mikulik 22, Bernard Holter 22; porucznikami: Ryszard Hausner 19, Franciszek Fiałka 18, Fryderyk Hoffmann 22, Goldfryd Hnilica 19, Jan Czuray 19, Juliusz Potschka 20, Wacław Schramek 19, Rudolf Neugebauer 18, Wilhelm Wolf 16, Fryderyk Pelech 17, Emil Zirps 22, Alojzy Schottl 22, Jan Rasica 20, Konrad Wildhage 18, Karol Teichl 20, Ludwik Kadlec 18, Wincenty Lauf z 12 do 19, Franciszek Zapletal z 15 do 20; podporucznikami kadeci: Ernest Friedl 16, Jarosław Wondrak 19, Wacław Tomasek 19, Józef Roja 20, Karol Ernst 22, Edward Kölbl 20, Jan Krasny 19, Józef Bonawentura 18, Herman Rinke 18, Jerzy Gaschler 16, Jan Kepplinger z 12 do 20, Józef Braun 22. — W audytoryacie obrony krajowej: majorem-audytorem: Michał Kuryłowicz w Krakowie; kapitanem-audytorem 1 klasy: Jan Serbeński we Lwowie i Wojciech Wondraczek w Przemyślu.

W komendzie żandarmeryi nr. 5 we Lwowie: rotmistrzem 1 klasy Rudolf Geyer, rotmistrzami 2 klasy: Ferdynand Diener i Karol Tilzer, porucznikiem: Otokar Chlubny.

Przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych Wiliam Mac Kinley, pochodzi z irlandzkiej rodziny, która około 1750 roku przybyła do Ameryki. Urodził się w roku 1843, liczy więc dziś 53 lat życia. Jako młodzieniec 17-letni brał on udział w wojnie domowej i w uznaniu męstwa mianowany został licząc 22 lat, przez prezydenta Lincolna majorem. Wystąpiwszy z wojska poświęcił się studyom prawniczym i osiadł później jako adwokat w Cantonie, gdzie dzięki swym zdolnościom i niezwykłej wymowie, pozyskał sobie zaufanie współobywateli do tego stopnia, że w roku 1876 wybrano go do kongresu, w którym odtąd nieprzerwanie zasiadał. Uznając zasadę „Ameryka dla Amerykanów“ dąży on ciągle do wyparcia Anglików z Kanady i odebrania Kuby Hiszpanii. On to był autorem taryfy celnej, nakładającej tak wysokie cła na towary importowane z Europy, że przywóz ich do Ameryki stał się prawie niemożliwym. Jakkolwiek oświadczył się on dawniej za wybijaniem srebrnych dolarów, sądzą jednak jego stronnicy, że dziś jest on zwolennikiem monety złotej.

Z Łopatyna nam piszą: Grób jenerała Dwernickiego idzie całkiem w zapomnienie. W dzień zaduszny pusto tu było i ciemno, choć niedawnemi jeszcze laty dekorowano to miejsce spoczynku jenerała i oświetlano wspaniale. Późnym wieczorem dopiero zabłysły na mogile dwie skromne świeczki, a garstka publiczności odśpiewała u stóp jej pieśń nabożną: „Jezu w Ogrojcu mdlejący“.

Zgon Polaka w Argentynie. Dnia 17 sierpnia zakończył życie w Buenos Ayres Robert Chodasiewicz, podpułkownik armii brazylijskiej, profesor inżynieryi szkoły wojskowej i prezes demokratycznego towarzystwa polskiego w Buenos Ayres. Chodasiewicz był rodem z Wilna, rozpoczął karyerę wojskową w armii rosyjskiej, brał udział w kampanii krymskiej i otrzymał ranę w bitwie pod Inkermanem. Potem zbrzydziwszy sobie służbę carską wstąpił do armii tureckiej, na odgłos jednak wojny północno-amerykańskiej 1860 roku wstąpił w szeregi powstańcze. Potem oddał usługi Argentynie w wojnie przeciw Paraguay'owi, za co wdzięczna rzeczpospolita nadała mu rangę podpułkownika. Dla kolonii polskiej ubytek tego męża stanowi prawdziwie nieodżałowaną stratę.

Szybkość pokonywa siłę. Ktoś wszedłszy do hotelu w Filadelfii, pozostawił w sieni parasol, przypiąwszy do niego kartkę z napisem: „Ten parasol należy do akrobaty, którego uderzenia pięści równają się sile 250 koni parowych. Zaraz wracam“. Po godzinie, gdy wychodził z hotelu, zdumiał się bardzo, gdy się przekonał, że parasola nie ma, a na jego miejscu znajduje się kartka z temi słowy: „Kartkę tę pozostawia szybkobieg który w minutę przebywa z łatwością mil dwadzieścia. Wcale nie wrócę“.

Z armii rosyjskiej. Z Warszawy donoszą, że ministerstwo wojny wydało rozkaz, by podczas zimy wszystkie oddziały wojska odbywały manewra zimowe z obowiązkowym noclegiem w polu, ćwiczyły się w strzelaniu i wykonywały marsze zwłaszcza w czasie gołoledzi.

Wystawę rękodzieł, motorów, maszyn i elektrycznych przyrządów otwarto dnia 1 bm. w Czerniowcach. Potrwa ona do końca b m

Wystawa wyrobów introligatorskich otwartą zostanie na wiosnę 1897 w Warszawie.

Ja także! W Węgrzech opowiadają następującą wesołą przygodę. Poseł sejmowy Sykol, sędziwy starzec, syt posłowania, nie ubiegał się już więcej o mandat poselski, nie chciał jednak bezczynnie pędzić resztek dni swego żywota, a sądząc, że mu za zasługi położono dla dobra narodu należy się jakaś nagroda, począł się starać o jakąś posadę rządową. Poszedł przeto do prezydenta ministrów i prosił go, jako swego dawnego przyjaciela z parlamentu o udzielenie mu posady zarządzcy w dobrach państwowych. Minister wysłuchał prośby starca z uśmiechem, a potem rzekł do niego: „Dobrze kochany przyjacielu, dam ci taką posadę w dobrach państwowych, jakiej sobie życzysz. Ale ponieważ, jako długoletni poseł, wiesz, iż ten, kto przekroczył 40 rok życia, rządowej posady dostać nie może, chyba za zezwoleniem króla, przeto radzę ci, postaraj się o audyencyę i proś króla, aby ci dał *veniam aetatis*“. Sykel rady usłuchał, przybrał swój wspaniały strój narodowy i pojechał do Wiednia do króla. Gdy stanął przed królem, głos zamarł mu w gardle, kurczowo pochwycił szablę, ale nie mógł wymówić ani słowa. Po kilku minutach milczenia, Cesarz zapytał posła, czego sobie życzy. Sykel wręczył Monarsze podanie, a następnie wyjąkał: Najjaśniejszy panie! chciałbym mieć 40 lat“. Cesarz spojrzał na niego początkowo ze zdziwieniem, ale rzuciwszy okiem na podanie i zrozumiawszy o co rzecz idzie: rzekł z uśmiechem: „Ja także chciałbym mieć 40 lat, mój panie!“

Bigamia. W Prusiech wydarzył się następujący wypadek. Pewna mężatka, nieżyjąca z mężem, wytoczyła przed kilku laty proces o rozwód. Po kilku terminach otrzymała z sądu formalny wyrok, zaczynający się, jak wszystkie, od słów. „W imieniu króla“. Kobieta sądziła, że jest to zatwierdzenie rozwodu, ale wyroku nie przeczytała. Mąż jej tymczasem pojechał w świat i nie dawał znaku życia. Po upływie kilku miesięcy rozwódka powtórnie wyszła zamąż. Gdy zgłosiła się w urzędzie stanu cywilnego o zapowiedzi, doręczyła urzędnikowi wyrok, którego on także nie przeczytał lecz bez wszystkiego dał jej ślub z nowym małżonkiem. Teraz, po kilku latach, gdy nowe stadło małżeńskie posiada już kilkoro dzieci, zjawił się pierwszy mąż tej kobiety i... wytoczył jej proces o niewierność, a równocześnie wniósł do prokuratoryi podanie o ukaranie żony za bigamię. Okazało się bowiem, że ów wyrok sądowy nie był wyrokiem rozwodowym, lecz przeciwnie, sąd wniosek o rozwód odrzucił.

Co na to powiedzą — zapytują dzienniki katolickie — ci, którzy czasu swego żądali urzędów stanu cywilnego z tego także powodu, że, zdaniem ich, prowadzenie rejestrów rodowodowych i ślubnych przez duchowieństwo, nie daje gwarancyi ściśłości i pewności zupełnej?

Dramat cesarski. Znanem jest zamiłowanie cesarza niemieckiego Wilhelma II do sztuk pięknych. Znanem również i to, że cesarz bierze udział w życiu artystycznem jako twórca. Skomponował on już kilka utworów muzycznych i wypracował kilka projektów do alegorycznych obrazów. Obecnie donoszą z Berlina, że Cesarz pisze na spółkę z jakimś młodym poetą dramat, którego akcya rozgrywa się w okolicach Bazylei.

Zmarli. We Lwowie Apolonia Rossowa, żona inspektora kolei państwowej.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 1 R., w poł. + 1 R. Bar. 777. Podnosi się. Pogoda.

Za słówko.

— Mężulku, potrzeba mi pieniędzy na nowy kapelusz.

— Albo ten stary zły?

— A widzisz, sam przyznajesz, że tamten jest stary.

Prawdziwie szlachetna krew.

Lekarz. Czy pijawki, zaordynowane wczoraj pani hrabinie, dobrze ciągnęły?

Hrabina. Znakomicie — do tego stopnia, że przybrały kolor błękitny!

Ochrona.

— No i dobry brzuszek ma swoje zalety—odzywa się znany tłuścioch.

— Ciekawym jakie?

— No, nie pamiętam, żeby mi kto kiedy nadeptał na odciski.

Repertuar teatralny. Dziś we czwartek po raz 6-ty „Sprzedana narzeczona“ (Prodana nevesta), opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany. W Rzeszowie Otello. Jutro w piątek (wznowienie) „Świętoszek“ (Tartuffe), komedya w 5 aktach Moliera, tłumaczył Klemens Podwysocki, z p. Chmielińskim w tytułowej roli. W sobotę po południu o godz 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca, wieczorem o pół do 8 mej po raz 7-my „Sprzedana narzeczona“. W Rzeszowie „Miłostki“. W nauce: „Łotrzyca“, komedya w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego i „Czarownik z nad Nilu“, operetka w 3 aktach z angielskiego H. B. Smitha, muzyka W. Herberta.

Literatura i sztuka.

* **Wędrowca** Nr. 44, ozdobiony jest dwiema bardzo starannie wykonanemi rycinami: „Za dusze zmarłych“ i „Siostrzyczka umarła“, prócz licznych pomniejszych rycin w tekście. Przynosi również bardzo szczegółowo opracowany artykuł o miejscu rodzinnem naszego znakomitego kaznodziei Piotra Skargi. Inne rubryki redakcyjne jak zwykle starannie i obficie opracowane.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd październikowy.

Dzień pierwszy 15 października. Handicap Kiralyne, 4000 koron zwycięzcy, 800 k. drugiemu koniowi; meta 1000 mtr. Zapisano koni 14, biegało 7. Hr. E. Bathyany'ego ogier kasztanowaty 5-letni „Almos“ po King Monmouth od Agneta (54 k.) 1, br. J. Harkanyi'ego ogier kaszt. 3-letni „Eremit“ (54 kg.) 2 Totalizator 29 : 5.

Nagroda Tokio, 8000 k zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, meta 2000 mtr. Zapisano koni 16, biegały 4. Hr A. Hadika ogier kaszt. 3-letni „Proponent“ po Galaor od Proportion 1, br. Z. Uechtritz'a ogier gniady 5-letni „Ignacz“ 2. Totalizator 8 : 5.

Nagroda Igena, bieg myśliwski, Handicap, 6000 k. zwycięzcy, 800 k. drugiemu koniowi, meta 4800 mtr. Zapisano koni 20, biegało 5. Ks. F. Auersperga ogier kaszt. pełn. „Turul“ po Barcaldine od Thorguna (80 kg.) 1, p. L. v. Krausz klacz kaszt. 4 letnia „Irenke“ (65 kg) 2. Totalizator 22 : 5.

Dzień drugi 18 października. W tym dniu odbył się jeden z najznaczniejszych w całym roku biegów:

Nagroda Austryi, 100.000 k., meta 1300 mtr. Zapisano 313 koni, biegało 10. Br. E. Oppenheima ogier kaszt. 2-letni „Saphir“ po Chamant od Sapho (niemiecki) 1, p. A. Drehera ogier gniady 2-letni „Tipp-Topp“ 2. Prócz powyższych biegały ze znanych koni: „Ganache“, „Voltigeur“, „Blondine“, „Kozma“, a nadewszystko „Tokio“. Niemiecki koń wygrał z wielką łatwością o ośm długości, wstrzymywany przez jeźdźca. Sławny „Tokio“ był siódmym u mety! Totalizator 35 : 5.

Prócz powyższego odbyły się tego dnia jeszcze dwa znaczniejsze biegi:

„Nagroda Gunnersbury“ 4000 koron zwycięzcy 800 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1600 mtr. Zapisano koni 14, biegało 6. P. A. von Pechy'ego og. gn. „Destillateur po Isobar od Rugosa 1. P. M. v. Szemere'go og. kaszt. „Hipp Hipp Hurrah 2. Totalizator 11 : 5. W tym biegu brała też udział p. W. Schindler'a kl. kaszt. „Margosza“ jednak bez rezultatu.

„Październikowy bieg myśliwski“, Handicap, nagroda 8000 k. zwycięzcy, 1600 k. drugiemu, 400 k. trzeciemu koniowi, meta 6400 mtr. Zapisano 11, biegało 5 Księcia F. Auersperga wał. kaszt. 6-letni „Ueberhaupt“ po Stronzian od Seagull (66 k.) 1. P. E. von Blaskovics'a kl. kaszt. 4 l. „Aranyvirag“ (76 k) 2 P. R. Lebaudy'ego wał. gn. 5 l. „Fenegyerek“ (68 k.) 3. Totalizator 12 : 5

Dzień trzeci 20 października.

„Nagroda Schweningera“ bieg z płotami. Handicap, 4000 k. zwycięzcy, 800 k. drugiemu koniowi meta 2800 mtr. Zapisano koni 25, biegało 8. P. A. von Lederera og. gn. 3 l. „Marquis“ po Talpramagyar od Malescot (50 kg) 1. P. Silton'a og. gn. 3 l. „Morny“ (58 k.) 2. W tym biegu biegała także p. W. Schindler'a kl. kaszt. 6 l. „Gretchen“. Totalizator 24 : 5.

„Handicap Abornenta“, nagroda 6000 k. zwycięzcy, 1000 kor. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1200 mtr. Zapisano koni 37, biegało 12. Hr. E Batthyany'ego kl. gn. „Margot“ po Gaga od Mutiny (47.5 k.) 1. Br. Z. Uechtritz'a ogier gn. „Harry“ (50 k.) 2. Totalizator 47 : 5.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 5 listopada. Po obiedzie galowym wszyscy biorący w nim udział z wyjątkiem księżnej Klementyny i ks. Augusty Koburg udali się na przedstawienie do teatru zamkowego. W loży środkowej zajęli miejsce Cesarz, królowa portugalska, ks Connaught, księstwo Aosta, arcyksięstwo Ottonostwo, hrabia Paryża, narzeczeni, arcyksiążę Ludwik Wiktor, księżna Chartres, inni książęta zajęli sąsiednie loże, podczas gdy zaproszeni goście zajęli parter. Przedstawienie było świetne. Artyści Burgteatru odegrali komedyę „Przy fortepianie“, artyści opery nadwornej odśpiewali operetkę: „Pan i pani Deris“, a balet nadworny wykonał kilka tańców. Przedstawienie skończyło się o godzinie ½10 wieczorem, poczem książęta i zaproszeni goście udali się do zamku na herbatę, inni zaś goście powrócili do miasta.

Królowa portugalska i inni obcy książęta złożyli wczoraj wizyty członkom domu cesarskiego i przyjmowali rewizyty.

Wiedeń 5 listopada. Dziś o godzinie 11-ej przed południem odbyły się w kaplicy dworskiej w Burgu zaślubiny najdostojniejszej arcyksiężniczki Maryi Doroty z księciem Ludwikiem Filipem Robertem Orleańskim. Podczas gdy zaproszone osobistości już przed godziną 11 zgromadziły się w kaplicy i pozajmowały przeznaczone dla nich miejsca, oczekiwał Najjaśniejszy Pan, królowa portugalska, para narzeczonych, członkowie domu cesarskiego i obcy książęta w sali lustrzanej wielkich apartamentów przyjęć znaku mistrza ceremonii, że wszystko już jest gotowe. Na dany znak ruszył cały orszak między szpalerami gwardyi przybocznej przez apartamenta i schody ambasadorów do kaplicy w następującym porządku: Naprzód szedł marszałek dworu za nim książę Chartres i arcyksiążę Józef z panem młodym księciem Orleańskim, hrabina Paryża i Arcyksiężna Klotylda z panną młodą arcyksiężną Maryą Dorotą, Najjaśniejszy pan z królową portugalską, książę Connaught z księżną Aosta, książę Aosta z arcyksiężną Maryą Józefą a następnie parami arcyksiążęta i arcyksiężne z zaproszonymi gośćmi.

Przy odgłosie bębnów i trąb wszedł orszak do kaplicy, gdzie go arcybiskup kardynał Gruscha przyjął pokropieniem. Pan młody z panną młodą po lewej stronie udali się do stojącego przed wielkim ołtarzem klęcznika, Najjaśniejszy Pan z królową portugalską zajęli miejsca po stronie Ewangelii, a reszta najdostojniejszych pań i panów udała się na przeznaczone dla nich miejsca. Nuncyusz papieski ukląkł już przedtem przy przeznaczonym dla siebie klęczniku. Para młoda odmówiła krótką modlitwę, podczas której arcybiskup Gruscha poświęcił pierścionki. Po przemowie do nowożeńców zwrócił do nich arcybiskup przepisane pytania. Państwo młodzi odpowiadali na nie, poczem wzięli od ks. proboszcza Burgu obrączki ślubne, włożyli je sobie wzajemnie na palce i podali sobie ręce. Ks. arcybiskup dopełnił błogosławieństwa kościelnego, potem klęcząc przed ołtarzem odmówił modlitwy, wszyscy obecni uklękli, a ks. arcybiskup pokropił nowożeńców wodą święconą. Następnie odbyła się cicha msza na intencyę nowożeńców. Po „Ite missa est“ pobłogosławił ich ks. arcybiskup krótką modlitwą, pokropił ich jeszcze raz wodą święconą, udzielił obecnym błogosławieństwa i zakończył mszę świętą ostatnią Ewangelią.

Po tem nastąpiło „Te Deum“, odegrane i odśpiewane przez kapelę dworską. Po „Te Deum“ udzielił arcybiskup błogosławieństwa pontyfikalnego, poczem cały orszak wyruszył z kaplicy w następującym porządku: marszałek dworu, za nim młoda para, Najjaśniejszy Pan z królową portugalską, arcyksiążę Józef z hrabiną Paryża, książę Chartres z arcyksiężną Klotyldą, a następnie najdostojniejsi panowie i panie w tym samym porządku co w drodze do kaplicy.

Dwór udał się z kościoła do sali tajnych radzców na śniadanie, a reszta zaproszonych na ślub gości rozjechała się do domu.

W uroczystości zaślubin wzięli udział oprócz wymienionych, jeszcze następujący obcy książęta: Izabela i Luiza księżniczki Orleańskie, książę Robert i księżna Franciszka Chartres, książę i księżna Alançon, książę Connaught i Ferdynand książę Montpensier.

Wiedeń 5 listopada. W teatrze zamkowym w Schönbrunie odbyło się wczoraj wieczorem przedstawienie galowe. Przebieg jego był świetny. Na przedstawieniu był Cesarz, para narzeczonych, obcy książęta i zaproszeni goście, między nimi ministrowie austryaccy, bawiący w Wiedniu ministrowie węgierscy; prezes Izby posłów br. Chlumecky. Po przedstawieniu podano w zamku herbatę.

Wiedeń 5 listopada. (Z komisyi budżetowej). Po przyjęciu wniosków o funduszu inwestycyjnym rozpoczęła komisya obrady nad etatem ministerstwa rolnictwa. Minister rolnictwa hr. Ledebur zawiadomił komisyę, iż ministeryum rolnictwa nosi się z myślą założenia w Austryi nowych amerykańskich winnic. Dalej wyraził nadzieję, iż zapewne otrzyma potrzebne fundusze na koszta urządzenia instytutu bakteryologicznego w Wiedniu, zapowiedział regulacyę płac urzędników zajętych w dobrach państwowych, mówił o podniesieniu chowu bydła w okolicach graniczących z Węgrami, przyrzekł zwrócić wszelką uwagę na handel terminowy zbożem, na podniesienie chowu koni oraz zapowiedział, iż będzie się starał przeciwdziałać kartelom fabrykantów cukru. W końcu oświadczył, iż zamierza przystąpić do utworzenia źrebięczarń szlachetnych koni. Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń 5 listopada (Z komisyi budżetowej). Komisya budżetowa przyjęła 22 głosami przeciw 3 wnioski subkomitetu co do przyjęcia funduszu inwestycyjnego, a następnie na wniosek p. Mengera uchwaliła, aby wypadającą na każdy dział preliminarza wydatków sumy z funduszu inwestycyjnego były uwidocznione przy każdym dziale z osobna i w ogólnej sumie przedłożenia rządowego o preliminarzu wydatków. W końcu postanowiono, aby sprawozdania referentów specyalnych nad temi częściami preliminarza budżetu i preliminarza funduszu inwestycyjnego, które odnoszą się do tego samego działu wydatków, wspólnie były izbie pod obrady przedkładane.

Podczas dyskusyi minister skarbu dr. Biliński odpowiadał na zarzuty podnoszone przeciw funduszowi inwestycyjnemu i oświadczył, iż zarzut, jakoby on był skłonny do niepotrzebnych wydatków albo do marnotrawienia pieniędzy państwowych, jest na niczem nieoparty. Całe przedłożenie o funduszu inwestycyjnym jest rezultatem zaciętych walk, które minister skarbu pomyślnie stoczył z innemi ministeryami. Co się tyczy wydatków na wojsko, to zaznaczył dr. Biliński, iż wydatki te muszą wzrastać, a nikt przecież nie zechce wydatków na armię pokrywać długami. Wydatki te muszą być tak preliminowane, aby znalazły miejsce w budżecie zwyczajnym. Gdy atoli minister wojny zażąda sporo milionów na cele uzbrojenia albo na koleje strategiczne, to na pokrycie tych wydatków musi być emitowaną inwestycyjna renta.

Wiedeń 5 listopada. Przy dzisiejszym wyborze do Sejmu z tutejszej Izby handlowej wybrano ponownie czterech dotychczasowych posłów.

Rezultat wyborów do Sejmu z dzielnic wiedeńskich jest następujący: W dzielnicy II (Leopoldstadt) zamieszkanej przeważnie przez żydów, przyjdzie do wyboru ściślejszego między Luegerem i Wawrzyńcem Müllerem, kandydatami antysemitów, a między dr. Voglerem a Karolem Müllerem, kandydatami liberałów. Obaj kandydaci antysemiccy mają po 50 głosów więcej niż kandydaci liberalni.

W innych dzielnicach zwyciężyli przeważnie antysemici a między nimi: Lueger (V dz.), Strohbach (IX dz.), ks Liechtenstein i inni. W dziewiątej dzielnicy (Alsergrundzie), która wysyłała dotychczas zawsze liberalnego posła, zwyciężył antysemita burmistrz m. Wiednia Strohbach, otrzymawszy 600 głosów więcej niż jego liberalny kontrkandydat Allmeder. W IV dzielnicy wyszedł z urny antysemita. Dotychczas wychodził z tej dzielnicy kandydat niemieckich narodowców z obozu Schönerera.

W śródmieściu odbędzie się wybór ściślejszy między 6 kandydatami antysemitów, a 3 kandydatami liberałów i 3 kandydatami nowego stronnictwa socyalno-politycznego. W X dzielnicy odbędzie się wybór ściślejszy między liberałem, a niemieckim narodowcem.

Z miast prowincyonalnych Austryi Dolnej wybrano 3 liberałów i 9 antysemitów.

Berlin 5 listopada. Sprawa rewelacyj księcia Bismarka ma być poruszoną w parlamencie niemieckim podczas dyskusyi budżetowej.

Wiedeń 5 listopada. Począwszy od maja zaprowadzony będzie drugi pociąg pospieszny Czerniowce-Wiedeń.

Wiedeń 5 listopada. Wczoraj o godzinie 6ej wieczorem odbył się w zamku w Schönbrunie obiad galowy na 206 nakryć. Cesarz siedział między królową portugalską a hrabiną Paryża. Naprzeciw Cesarza siedzieli narzeczeni, dalej zajęli miejsca arcyksiężne, arcyksiążęta, obcy książęta, zaproszeni francuscy arystokraci, ministrowie, ambasador włoski hr. Nigra, ambasador hiszpański, kierownik ambasady angielskiej i posłowie: bawarski i portugalski.

Wiedeń 5 listopada. Skrutynium głosów wyborczych na posła do sejmu krajowego z śródmieścia miasta Wiednia ukończono dopiero o 2¾ nad ranem. Żadne stronnictwo nie uzyskało absolutnej większości. Odbędzie się tedy jeszcze wybór ściślejszy pomiędzy liberałami Kickiem, który otrzymał 1652 głosów, Noskem (1778 gł.), socyalnym politykiem Philiphowichem (1742 gł.), Offnerem (1674 gł.), Kronawetterem (1664 gł.) i wszystkimi sześcioma kandydatami antysemickimi, którzy otrzymali mniej więcej po 1500 głosów.

Wiedeń 5 listopada. Podczas dzisiejszego ślubu arcyksiężnej Maryi Doroty z księciem Orleańskim wszyscy panowie cywilni byli we frakach, jakoteż i pan młody, który miał na sobie order złotego runa, a panna młoda miała brylantową koronę, ofiarowaną jej przez francuskie damy. Na ślubie był hr. Badeni, br. Banffy, wszyscy austryaccy ministrowie, jakoteż wszyscy bawiący w Wiedniu ministrowie węgierscy.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 listopada. B. Stępkowski z Podola ros. Z. Grabowski z Przemyśla. Z. Resch z Krakowa. S. Wachowicz z Dawidkowiec. St. Młodnicki z Wiednia. S. Euginer z Bukaresztu.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 listopada. J. Berke z Płachowa. J. Mulot z Paryża. A. Pick z Wiednia. W. Krumeker z Berlina. B. Kutzian z Korszyłówki. W. Hellenberg z Wiednia. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. Hr. Romer z Krakowa. Dr. Weygart z Podlisek. J. Narajewski z Kruhowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 5 listopada (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216 — do 219.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385 — do 395 —. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.30 do 98.—, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97·10 do 97.80, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyal 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—

Wiedeń 4 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 368·25, węgierskie kredyty 405·25, anglobank 154·—, bankverein 259·75, unionbank 293·—, länderbank 247.00, staatsbahny 361 —, lombardy 101·12, elbethale 275·50, akcye tytoniowe 152·00, rima 238.50, alpiny 84·40, renta majowa 101.20, węg. renta koronna 99·20, losy tureckie 48·00, marki 58·73, ruble 127.—.

18)

POWRÓT

przez

Th. BENTZONA.

(Ciąg dalszy).

Po bardzo żwawych scenach, zrozpaczeni rodzice przyszli do wniosku, że nie ma poradzą z upartym synem, gdy najniespodziewaniej w świecie sama Regina wybawiła ich z kłopotu! Ponieważ sprawy rodziny Loysel nie mogły być w inny sposób ocalone, trzeba było zostawić tej nieszczęśliwej swobodę zgubienia się.

— Matka Stefana nie wahała się ani chwili; jej mąż, zamienniejszy w gruncie, był zdania, że jako opiekun, obowiązany jest zrobić jej pewne uwagi; ale nakazała mu milczenie, wzięła pióro i szybko skreśliła następujące wyrazy, które pani Harris wydały się arcydziełem mieszczańskiej polityki:

„Jest nam nierównie trudniej, niż pani, znającej dobrze świat, zgodzić się na rzeczy zawarte w dopiero co otrzymanym liście. Wydają nam się, przyznaję, nadzwyczajnemi i przechodzą zupełnie miarę naszego skromnego pojęcia.“

„Nie byłabym nigdy sądziła, ażeby osoba dobrze wychowana mogła tak nisko upaść, żeby aż zostać komedyantką; ale każdy wie najlepiej, co mu przystoi, i jeśli Regina uważa, że w ten sposób zapewni sobie przyszłość, my naturalnie nie mamy prawa stawiać jej żadnych przeszkód, tem bardziej, że nic jej wzamian nie możemy ofiarować. Przez przyjaźń dla niej, pragnęliśmy ją widzieć pomieszczoną, przez czas dłuższy, w domu szanownej pani; na nieszczęście staje się to niepodobieństwem, ponieważ małżeństwo, z powodu którego przesyłamy pani nasze serdeczne powinszowanie, zatrzymuje młodszą pani córkę we Francyi; nauczycielka więc śpiewu miss Liliany pozbawioną jest zajęcia.“

„Pytasz nas pani, co świetniejszego moglibyśmy Reginie ofiarować? nic, coby było podobnem do niezależności i bogactwa. Słyszałam o miejscu nauczycielki w Paryżu, u bardzo pobożnej osoby: dwie dziewczynki tysiąc dwieście franków rocznego wynagrodzenia. Bardzo wiele biednych dziewcząt poprzestałoby na tem, ale kto, świergocąc, może zbierać góry złota i mieć u swych stóp świat cały, ten zapewne przystać na podobne warunki nie zechce.“

„Przyznaję, że kobiecie, pragnącej uczciwie zapracować na życie, niewiele dróg jest zostawionych. Powstrzymując Reginę w jej zamiarach, lękalibyśmy się postawić ją w trudnem położeniu, z którego nie moglibyśmy jej pomódz do wyjścia. Pani jesteś matką, zrozumiesz mnie więc z łatwością. Mam syna w wieku, w którym przebywanie pod jednym dachem z młodą dziewczyną może narazić obie strony na złe następstwa. Dla spokoju wszystkich, muszę się okazać ostrożną, przewidując nieuniknione niebezpieczeństwo.“

„Jeżeli Regina uskuteczni swój zamiar, co naturalnie, z wielkim moim żalem, musi nas od niej powoli odsunąć, w takim razie w imię przyjaźni, jaką miałam dla jej matki, proszę ją o jedną łaskę: niech nic o tem nie donosi moim dzieciom, aż do chwili, kiedy zgorszenie stanie się publicznem i niepodobnem do ukrycia. Żądam tego w jej własnem interesie; może się cofnąć w pół drogi; w przeciągu roku tyle często zachodzi różnorodnych okoliczności! byłoby więc zbytecznem, aby moja córka wiedziała, że jej najlepsza przyjaciółka o mało nie wstąpiła na deski teatralne. Cecylii i Stefanowi powiem tylko, że Regina po pani wyjeździe pozostała nadal we Włoszech u jednej zacnej rodziny, gdzie ją pani umieściła dla dalszego kształcenia się w śpiewie. Nie skłamię, a jednak nie wszystko powiem.“

„Nie prawdaż, szanowna pani, że posiadając wiele taktu i rozumu, pojmujesz dobrze, co taka szczera i prosta kobieta, jak ja, chciała, a nie umiała jasno wypowiedzieć.“

„Przyjm pani wyrazy głębokiego poważania od

Wirginii Loysel!“

— A to, — rzekła pani Harris do Reginy, po przeczytaniu listu, — to dopiero kobieta szczera i prosta, jak się sama nazywa, stworzona do kierowania całem państwem. Co za wysoka przebiegłość! Na nic nie pozwala... zachowuje w odwodzie veto swego męża; umywa sobie ręce od tego, co uważa za twoją zgubę, nie dopuszczając jednak pod fałszywemi pozorami niepokoić Cecylii i Stefana, mogących cię powstrzymać nad brzegiem przepaści; bo teatr, podług niej, to przepaść, to piekło! Katarzyna de Medicis zręczniejby nie postąpiła!

— Eh! — zawołała Regina, mniejsza o panią Loysel i jej dyplomacyę! — Ten list obydwu zachowuje mnie; ostrożność, jaką zaleca względem Cecylii i Stefana, ostatecznie rozwiązuje mi ręce. Teraz jestem najzupełniej wolna.

— Widocznie nie chce dopuścić wmieszania się syna. A jednakże, czy to z twej strony będzie szlachetnie, jeśli mu o niczem nie doniesiesz?..

— Gdybym go o swych zamiarach uwiadomiła, toby wyglądało, jakbym mu kładła nóż na gardle, jakbym się narzucała — przerwała zapłoniona Regina. — Nie, nigdy!.. — Nie mówmy pani więcej o nim. Przeszłość już dla mnie nie istnieje.

I pobiegła zawiadomić X..., że opiekun, jak również pani Harris, pozwalają jej korzystać z jego dobroci.

— Nareszcie! teraz już jesteś spokojna.

— Niezupełnie — odpowiedziała ze smutkiem.

— Biedaczka, myśli o swej matce! — rzekła pani X... — Bądź pewna, że twoja matka nie byłaby ci stawiała żadnych przeszkód... Matki ulegają zawsze prośbom swych dzieci.

— Zresztą, — dodał maestro z poważnym uśmiechem — czy sądzisz, że umarli, jeśli patrzą na sprawy ludzkie, nie widzą jaśniej, niż widzieli za życia? Dziś twoja matka wie lepiej od ciebie i ode mnie, że nie na to otrzymujemy dary boskie, abyśmy je pod korcem chowali, ale na to, żeby w oczach ludzi podnosiły chwałę Stwórcy; ona wie, że ten, co namiętnie ukochał piękno, a tym jest przedewszystkiem artysta, ten ma więcej powodów od innych ludzi do pozostania dobrym i szlachetnym. Bądź prawdziwą artystką, będziesz wielką na tym świecie, a rozgrzeszoną na tamtym; skończyłem kazanie. Lepszego i proboszcz z Balagio nie mógłby ci powiedzieć; czyż nie prawda, proboszczu? zapytał X... zacnego księdza, stojącego właśnie we drzwiach. — Dowodzę pannie Christen, że twoja, księże, i moja patronka, święta Cecylia, nie straciła nic na swojej świętości, dla tego, że kochała muzykę.

— Przeciwnie, zyskała wiele — odparł żywo proboszcz.

— Słyszysz pani... Pozostań jaką jesteś i śpiewaj bez wahania.

XIV.

Sama na szerokim świecie! To położenie, tak godne współczucia, szczególniej, jeśli się stosuje do młodego dziewczęcia, było właśnie położeniem Reginy, po wyjeździe rodziny Harris.

Nie żałujmy jej jednak zbytecznie; była bliską urzeczywistnienia swych marzeń: a kto przez długi przeciąg czasu tłumił w sobie gorące pragnienie, ten pojmie, jakiem niezrównanem szczęściem jest chwila, gdy owe pragnienia zaczną się przyoblekać w ciało.

Regina mieszkała nie bardzo wygodnie u starych Bochinich, lecz nie zwracała uwagi na najrozmaitsze braki, chociaż, przed niedawnym dopiero czasem używała tak wystawnego i wytwornego życia.

Ale bo miała tu jedną nieoszacowaną korzyść: swobodę i możność pracy.

Niepodobna bowiem pracować wśród gwarnego, światowego otoczenia, które nas pochłania, czyni niewolnikami i nie pozwala zwalczyć przeszkód, co jest wszakże koniecznem, jeśli chcemy dojść do zamierzonego celu; światowa atmosfera osłabia naszą wolę i usposabia do pewnego rodzaju ogólnego sceptycyzmu, który wszczepia w umysł zwątpienie o własnych siłach, o ważności przedsięwziętej sprawy i o doniosłości nagrody, jaka nas czeka za poniesione trudy.

Obecnie zaś nic jej nie odrywało od pracy, wszyscy bowiem około niej myśleli tylko o spełnieniu swoich obowiązków. Bochini był profesorem w Konserwatoryum, z którego wyszło mnóstwo sławnych artystów, a między niemi i Pasta, jego żona, mniej uzdolniona, dawała lekcye deklamacyi; Regina, obok otrzymywanej nauki, nasłuchała się nieraz wielu szczegółów o teatrze, które mogły ją zniechęcić do życia, jakiemu miała się poświęcić, ale były zarazem szkołą, uzupełniającą codzienne lekcye. Tych lekcyi nie szczędził stary Bochini. Zajmował się nią do tego stopnia, że stawał się wymagającym, surowym, prawie szorstkim, w ten bowiem sposób okazywał zwykle wyborowym uczniom swoje względy; zachowywał owszem grzeczność i nudne pochwały dla miernych pań, które chciały śpiewać przez kaprys, a przez próżność brały u niego lekcye; ale Regina zasługiwała na coś lepszego: nauczyciel czuł, że od tej bogatej i dzielnej natury nigdy nie może za wiele wymagać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza.) Zarządca W. Hodek.